

Grzybiotka

TYGODNIK



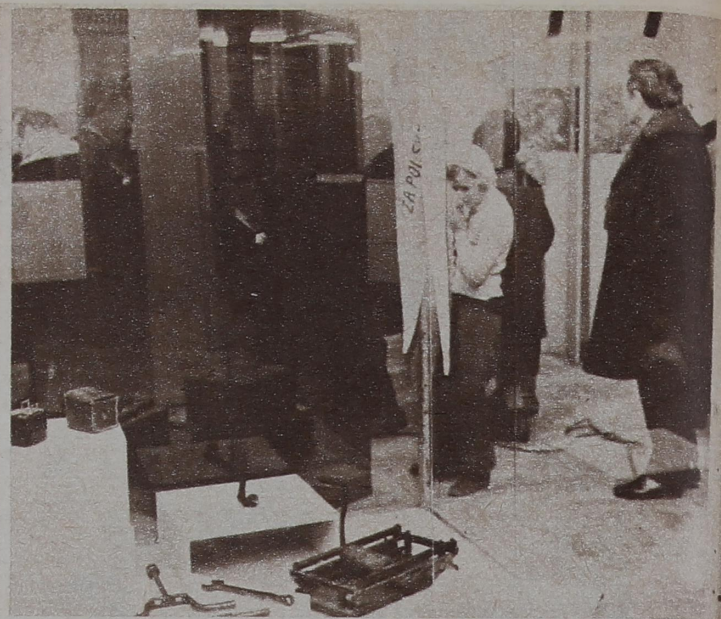
**KWIATY DLA EKSPEDIENTEK! W DNIU HANDLOWCA ZDROWIA I UŚMIECHU ŻYCZYMY
SPRZEDAWCZYNiom.**

Fot. B. Kubica



LATA WALKI

Autentyczne dokumenty, reprodukcje historycznych zdjęć, fragmenty konspiracyjnej drukarni (na fotografii powyżej) to eksponaty wystawy, zorganizowanej w Warszawie przez Muzeum Historii Polskiego Ruchu Robotniczego z okazji trzydziestolecia utworzenia PPR. Plakaty obrazują warunki życia i pracy robotników i chłopów w przedwojennej, sanacyjnej Polsce, oraz zbrojny, patriotyczny wysiłek mas ludowych, które pod przewodnictwem PPR podjęły walkę z hitlerowskim okupantem o społeczne i narodowe wyzwolenie kraju.



POWRÓT DO OJCZYZNY

Po niespełna rocznym pobycie w więzieniu w Pakistanie, powrócił do Dhaki, stolicy nowo powstałej Ludowej Republiki Bangla Desz, przywódca niepodległościowego ruchu ludności Bengalu Wschodniego, szejk Mudżibur Rahman. Bengalczyki zgotowali mu owacyjne powitanie.



GOŁĄB JEST ŻYWYM SYMBOLEM POKOJU



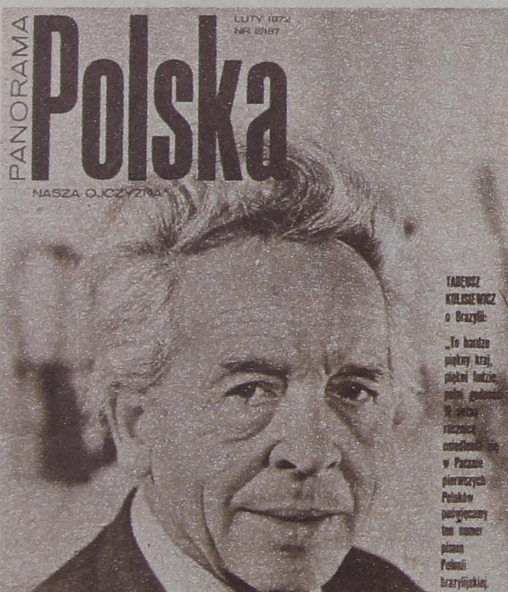
Już niedługo rozpocznie się Olimpiada, do której z zapalem przygotowują się sportowcy. Ale nie tylko sportowcy mają swoje igrzyska olimpijskie. W zeszłym roku w Belgii odbyła się Olimpiada... gołębi pocztowych. Barwy Polski reprezentował na niej gołąb pana Pawła Szywiota z Gliwic, którego widzimy na zdjęciu w czasie przygotowań do tegorocznej spartakiady gołębi w Erfurcie (NRD).

CHOINKA NA PLAŻY

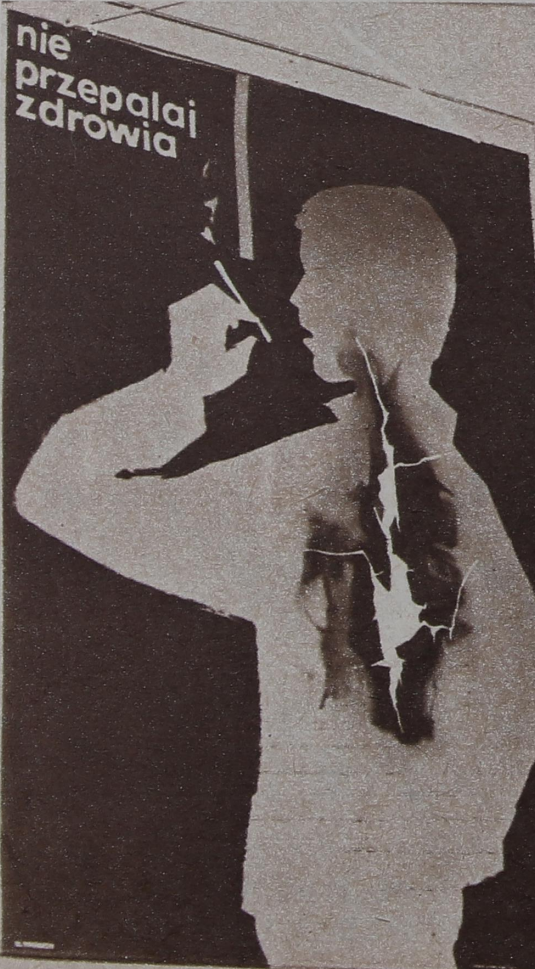
Na Majorce tysiące turystów obchodzą święta Bożego Narodzenia na... plaży. Tymczasem wysmukła choinka ustawiona na plaży przypominała o Gwiazdce.



NOWY TYTUŁ



Już 15 lat czytają go Polacy rozsiani po całym świecie. Miesięcznik „Nasza Ojczyzna” dociera do 53 krajów Europy, obu Ameryk, Azji, Afryki i Australii niosąc wiadomości o Polsce. Od nowego roku ukazuje się on pod zmienionym tytułem „Panorama Polska”, który lepiej oddaje treść pisma i jest bardziej zrozumiały dla młodego pokolenia Polonii. Dla krewnych i przyjaciół zagranicą możecie zaprenumerować „Panoramę Polską” w PA Interpress (Warszawa, Bagatela 12).



CHCĘ RZUCIĆ PALENIE!

„Pracuję w elektrowni. Praca denerwująca. I chyba dlatego palę, ale za dużo, bo po 50 — 60 papierosów dziennie. Chciałbym rzucić palenie i proszę o radę”. Z takim zmartwieniem zwraca się do Poradni Odwykowej Palenia Tytoniu przy ul. Jasnej 19 w Warszawie, pewien robotnik. Podobnych listów nadchodzi wiele. Poradnia chętnie na nie odpowiada, wysyłając zainteresowanemu receptę na lek przeciw paleniu wraz z odpowiednimi wskazówkami. Jednak większość kuracjuszy poradni (czynna we wtorki i czwartki od godz. 15—17) zjawia się tu osobiście. Przychodzą więc starsi, młodszy, często małżeństwa. Niestety, kierowana przez dr. Andrzeja Korsaka placówka jest w Warszawie — jak na razie — jedyną. Trzy inne znajdują się w Katowicach, Krakowie i Poznaniu. Cóż jednak znaczą owe 4 poradnie na cały kraj? Czy nie czas pomyśleć o dalszych? Na zdjęciach: 1. To już ostatni papieros? 2 i 3. Przed udzieleniem porady dr Korsak starannie bada pacjentów.



DO CÓRKI „TRUDNEJ MATKI”

Listy, które nadeszły do Redakcji o Irenie i jej dziecku (nr 45/1233) przedstawiają poglądy Czytelniczek na tę sprawę. Przypomnijmy pokrótce, o co chodziło w artykule „Moja trudna matka”, zamieszczonym w cyklu „Radości i smutki”. Irena, 23-letnia dziewczyna z wielkomiejskiego środowiska, pracująca zawodowo, mieszka wraz z rodzicami i rodzeństwem. Krótkotrwała i lekkomyślna znajomość, w wyniku której urodziło się Irenie dziecko, ciężko miała zaważyć na atmosferze rodzinnej! Bolesny rozdział między Ireną a jej rodziną zaostriżył się, kiedy młoda matka powróciła do domu wraz z synkiem. Niezbyt pożądane może dziecko stało się jej drogą nade wszystko; rodzina, zagęszczona w niezbyt dużym mieszkaniu, niechętnie widzi nowego przybysza, zwłaszcza zaś matka Ireny, nastaje, aby oddać synka do domu dziecka. Wzajemne żale zagęszczają się, sytuacja Ireny jest nie do pozazdroszczenia.



Rys. A. Świećlicka

„Ireno, nie oddawaj synka do domu dziecka!” — wołają wszyscy ci, którzy zabrali głos w tej sprawie. Czytelniczka z Katowic opowiada, jakim smutkiem napelnił ją krótkotrwała pobyt z synem w domu dziecka:

„Prosiłam mamusię, aby pozwoliła mi wrócić i zatrzymać synka w domu. Minęło pięć lat. Syn mój jest uwielbiany” — kończy, choć kiedyś jej sytuacja „panny z dzieckiem” była podobna do położenia Ireny. Odradzając stanowczo Irenie taki krok piszą również dzieci, przed laty urodzone z nieślubnych związków. Oto fragment listu Czytelniczki z Warszawy: „Ja też takim dzieckiem byłem i jestem dziadkom wdzięczny, że nie oddali mnie do domu dziecka”. Euzebia ze starogardzkiego: „Na całe życie pozostanie mi pamięć nieszczęśliwego dzieciństwa”, bez matki, bez rodziny, takie, jakim będzie dzieciństwo synka Ireny, jeśli zostanie pozbawiony rodzinnego domu.

Przeważnie, jak to udowadniają listy, młode samotne matki i ich dzieci otoczone są miłością rodziców, którzy wybaczają im ten nierozważny krok. (Skrajny przypadek reprezentuje jedynie pewna Czytelniczka śląska, która mimo nacisku rodziny nie pozbyła się dziecka, chowała je w domu, ale naraziła się na dokuczliwe i złośliwe szykany). Czytelniczka Z.K. pisze: „Rodzice moi, mimo iż religijni, nigdy mnie nie potępili”; E.S.: „Matka pomaga mi z całych sił”; osoba podpisująca się literą J.: „Nigdy nie odczułam samotności, ani wymówek od mojej rodziny. Z czasem matka Ireny na pewno zmieni swój stosunek”.

Czy zmieni? Większość Czytelniczek w to wierzy, „bo któż jak nie matka potrafi wybaczyć dziecku wszystko?” — argumentuje Czytelniczka C.B.

Korespondenci dalecy są od pochwalania lekkomyślności Ireny. Jeśli jednak wolno cokolwiek zapisać na jej dobro, to właśnie to, że nie zdecydowała się na usunięcie ciąży i że pokochała synka, którego z takim uporem teraz broni. Matka dziewięciorga dzieci, w tym pięciu córek pisze, iż nie pochwała pozycia przed ślubem, ale rozumie, że „krew nie woda”; zaś kobieta podpisująca się jako Matka czterech córek stwierdza, że „Irena musi ponieść konsekwencje swojej lekkomyślności”, chociaż nie może na tym ucierpieć jej dziecko.

Gdyby jednak upór Ireny i jej miłość do dziecka nie rozbroiły żalu matki (jak w przypadku Anny Ch., również niezameżnej matki, która potem wyszła za mąż, ale jej rodzice postanowili dalej chować pierwszego wnuka), to pozostaje Irenie rozpocząć własne i samodzielne, choć niełatwe życie. Zdobyć mieszkanie, miejsca w żłobku, samotne przedzieranie się przez trudności, to cena, jaką Irena będzie musiała zapłacić za tamten nieprzemyślany krok. Jedyną jej pociechą i radością będzie dziecko. „Na pewno, Ireno, tego kroku nie pożałujesz!” — zapewnia Barbara ze Szczecina.

Nie sposób wymienić wszystkich listów, rad i doświadczeń w nich zawartych. Należy jednak wspomnieć o listach rodziców, którzy znaleźli się w podobnej sytuacji, co rodzice Ireny. Pisze matka siedmiorga dzieci. Jej

życie było pasmem ciężkiej, wyniszczającej pracy. Jedną z córek zawiodła ją. Stało się to, czego rodzina spodziewała się od dawna: córka przyniosła im do domu dziecko, a sama „pragnie dalej korzystać z przyjemności”. Jaka gwarancja — pyta rodzina — że córka nie będzie dalej powiększała grona swych dzieci? Czy to jest samodzielność i nowoczesność, takie podrzucanie „dzieci niczych” rodzinie?

Stała Czytelniczka ze Związku Radzieckiego pisze tak:

„... skoro do tego już doszło, to trzeba pogodzić się i hodować wnuka. Ja myślę, że jeśli Irena odda synka do domu dziecka, to swojej matce przyniesie wkrótce drugiego. Gdy synek pozostanie w domu, sama będzie miała nauczki i z jej doświadczenia wyciągną naukę jej siostry”.

Wnioski, którymi podzielili się z redakcją Czytelniczki brzmią jednoznacznie. Trudno, stało się. Prawda, że Irena wiążąc się krótkotrwałe z nieodpowiedzialnym mężczyzną sama naraziła się na kłopoty i cierpienia, sprawiając tym również ból rodzicom. Tym niemniej nie może za fałszywy krok Ireny płacić jej dziecko. „Nie wolno oddawać go do domu dziecka!” Może synek Ireny jest dzieckiem niepożądanym dla jej rodziny, ale byłoby okrucieństwem pozbawiać go domu matki i dziadków, jego ciepła, pogody — i miejmy nadzieję — atmosfery przebaczenia, którego Irenie rodzina na pewno nie poskąpi. Nie można i nie wolno skazywać jej synka na dom dziecka, który jest ostatecznym wyjściem i w opisanym przypadku na pewno — nie jedynym.

Dodatkowa produkcja

STALY wzrost dochodów ludności wymaga dostarczenia na rynek coraz większej ilości towaru. W związku z tym Sekretariat KC PZPR i Prezydium Rządu, zwróciły się do współgospodarzy zakładów produkcyjnych — konferencję samorządów robotniczych o wykorzystanie wszystkich rezerw tak, aby w bieżącym roku dać dla potrzeb rynku, a także eksportu, dodatkową produkcję wartości 20 miliardów złotych.

Apel KC i rządu spotkał się z żywym oddźwiękiem wśród załóg robotniczych. Codziennie napływają meldunki o podjęciu przez konferencje samorządów robotniczych dodatkowych, ponadplanowych zadań produkcyjnych. Na przykład KSR Zakładów Rowerowych „Romet” w Bydgoszczy zadeklarowała produkcję na rynek krajowy dodatkowo 2 tysięcy rowerów wartości 2,2 mln złotych oraz części zamiennych za 1 milion złotych. Robotnicy Zakładów Przemysłu Lniarskiego w Żyrardowie postanowili dodatkowo wyprodukować 300 tys. metrów tkanin, wartości 12 milionów złotych, zaś załoga Zakładów Przemysłu Dzie-

u nas i na świecie

wiarskiego „Iwona” w Łodzi już w I kwartale br. dostarczy na rynek 10 tysięcy dodatkowych wyrobów dziewiarskich. Zobowiązania zwiększenia produkcji podjęły także Huta „Ferrum”, Zakłady Przemysłu Cukierniczego im. 22 Lipca, Krakowskie Zakłady Armatur i wiele innych załóg robotniczych.

Deklarując dodatkową produkcję robotnicy dają dowód świadomości, że tylko dzięki lepszej, wydajniejszej pracy możemy zapewnić dynamiczny rozwój naszej gospodarki i poprawić warunki życia całego społeczeństwa.

Lepsze zaopatrzenie

KAZDA z nas odpowiadając codziennie sklepy jest w stanie ocenić, jak poprawiło się zaopatrzenie. W ubiegłym roku dostarczy-

no na rynek artykułów żywnościowych o łącznej wartości 220 miliardów złotych, czyli o 20 miliardów zł więcej niż w 1970 r. Szczególnie poprawiło się zaopatrzenie w mięso i przetwory mięsne, a jego spożycie wzrosło w ub. r. w przeliczeniu na 1 mieszkańca o 3,4 kg.

Utrzymanie równowagi rynkowej i dalsza poprawa zaopatrzenia jest podstawowym zadaniem tegorocznym. Należy zwiększyć dostawy artykułów żywnościowych o ponad 6 procent. Równocześnie z ilościowym wzrostem dostaw trzeba podnieść jakość wyrobów i rozszerzyć ich asortyment. Sprawom tym poświęcona była krajowa narada wiceprzewodniczących prezydów WRN w Minister-

stwie Przemysłu Spożywczego i Skupu. Wzięli w niej udział między innymi z-ca członka Biura Politycznego KC PZPR, sekretarz KC Kazimierz Barcikowski, sekretarz NK ZSL Bolesław Strózek, oraz wicepremier Eugeniusz Szyr. Na naradzie podkreślono, iż dalsza poprawa zaopatrzenia rynku w artykuły spożywcze wymaga maksymalnego zwiększenia wysiłku ze strony rolnictwa i przemysłu spożywczego. Od rolników oczekuje się znacznego zwiększenia dostaw niektórych produktów rolnych, np. ziemniaków, owoców i warzyw. Wiele również zależy od załóg zakładów przemysłu spożywczego. W bieżącym roku na inwestycje w tym przemyśle przeznaczono 8,8 miliarda złotych, czyli o 2,3 miliarda więcej niż w roku ubiegłym. Rozpoczną pracę nowe zakłady: przetwórnia wędlin w Rybniku, chłodnie składowe w Tarnowie, Toruniu i Rzeszowie, zakłady mleczarskie w Radomiu, Rykach, Mońkach, Kolnie i inne. Chodzi o to, aby wszystkie te nowe inwestycje ruszyły w zaplanowanych terminach, a jednocześnie, aby we wszystkich już czynnych zakładach wykorzystano wszelkie rezerwy.

(Dalszy ciąg na str. 10)

TYMCZASOWY ADRES MASZY

(Korespondencja własna ze Związku Radzieckiego)

Ach, Maszka, te Wasze oczy — Szachruła Ramadranow całkiem niedawno ukończył w Taszkencie szkołę dla pracowników partyjnych i wie doskonale, jakie ważne są stosunki międzyludzkie. A że Maszka ma oczy rzeczywiście bardzo ładne, jasnoniebieskie z żółtą iskierką śmiechu, więc komsomolec Szachruła z czystym sumieniem to zauważa. Dziewczyna promienieje, ale zaraz dodaje: Towarzyszu Ramadranow, co wy... Na to Szachruła: — Maszka, zagniećcie jakiegos pieroga, gościa my tu wam z daleka przywieźli, nakarmić trzeba. Maszka wpada w kobiecy popłoch: — Jak można tak bez uprzedzenia, barszczu ukraińskiego od rana nagotowałam dobry był, z mięsem, śmietaną, ale wszystek już zjedli... Kręci się chwilę bezradnie, a mężczyźni sadzają mnie tymczasem przy stole.

Tu na budowę tej wielkiej, aż strach, hydroelektrowni, i Maszka, i Szachruła przyjechali przed kilku laty. Maszka aż spod Bracka, Szachruła po sąsiedzku z aułu Inkeru. Do Dagestanu nad rzeką Sulak zjeżdżali z całego Związku Radzieckiego, jak mi akuratnie Ramadranow wyliczy — bo liczby rzecz wprawdzie nie najważniejsza, ale po porządku trzeba je mieć ułożone, wtedy dobrze służą ludziom — przedstawiciele czterdziestu narodowości, w tym także sześciu z pochodzenia Polaków.

Z Maszą było tak. Przychodzi raz po pracy mąż i mówi:

— Przyjdzie się miła niedługo pakować.

Na to Maszka:

— Siergiej, gdzie Ty znówu?

A on:

— W Dagestanie hydroelektrownię budują, ludzi potrzeba.

To Maszka:

— Siergiej, dzieci są na świecie, tak domu szybko zmieniać nie można, to już nie te czasy jakieśmy sami tu z Ukrainy jechali.

Ale Siergiej się uparł, bo on jest taki człowiek, że jak raz powie, to nie odstąpi. Betoniarzy w Dagestanie potrzebują, a on Siergiej dobry jest w tym fachu. Teściowa jeszcze się włącza:

— Dzieciom będzie tam lżej żyć, cieplej, owocami ich, Maszka, nakarmisz.

To ją przekonało. Żal jej było syberyjskiego domu, do którego już przywykła tak, że o ukraińskim, rodzinym nie wspominała. A najgorzej szkoda było tych nowych mebli co je dopiero kupili. Wersalka, dwa fotele, szafa, półki na książki i taki niski, śmieszny stolik. Maszka z początku bała się cokolwiek na nim postawić, bo a nuż się zwali — wszystko pięknie błyszczący orzech. Nie ma co mówić, szkodliwe były te meble, bo polskie. One są najbardziej modne, i jeżeli ktoś chce się postawić, nie, tylko szuka polskich kompletów. A wzięmy choćby polskie płaszcze: i Maszka, i wszystkie jej koleżanki po prostu się z nimi zabijają. Taka to elegancja. Albo szminki, zwłaszcza te perłowe. Maszka aż zachłystuje się z zachwyty, to pewne, że chce mi zrobić przyjemność, ale widać wszystko co mówi szczerze, prosto z serca.

Ano trzeba było meble raz, dwa sprzedać, spakowali się, w pociąg i tak znaleźli się tutaj w Dubkach. Maszka myślała, że będzie naprawdę cieplej, ale gdzie tam, raz, że góry, a dwa przeciągi tu niezwykłe. Jak zaciągnie, to nieczym się okryć. Na Syberii, bywało, mroz i czterdzięci stopni, ale cisza w powietrzu stoi, futro naciągniesz, walonki na nogi i iść możesz przed siebie choćby i kilometrów sto.

Z drugiej znowu strony, narzekać nie można: mieszkanie piękne dostali, dwa pokoje z kuchnią i całą cywilizacją. zaznacza Maszka. Siergiej — wszystko mu się zawsze w rękach pa-

li — w dwie niedziele zabudował elegancko loggię tak, że latem mają właściwie trzeci pokój. Dzieciom klimat widać służy, Jurka, któremu idzie na dziesiąty rok, ostatniej zimy wyciągnął się o pięć centymetrów. Teściowa w domu chowa dzieci, Siergiej na budowie, a Maszka tu w bufecie. Robotę ma czystą, ludzie przyjemni, weźmy na przykład towarzysza Ramadranowa, zawsze coś miłego kobiecie powie.

Maszka lubi jak mężczyźni ze smakiem jedzą to, co nagotuje. Stawia przed nimi na stole rosyjski podpiomyk, niby nic, a rzecz nadzwyczaj smakowita, i jajek gotowanych na twardo ze dwanaście, ogórków kiszo-

wą elektrownię wznosili. Mówią o nich: cygański naród, a co złośliwi dodają, że oni tak jeżdżą za „długimi” rublami. To prawda, mówi Szachruła, że zarabiają tu więcej niż gdzie indziej. Wylicza mi to akuratnie: ci na przykład, którzy drążą tunele w litej skale mają od 350 do 400 rubli miesięcznie. A przeciętny zarobek robotnika 150—170 rubli. Starszy inżynier bierze na rękę 190 rubli, młodszy — 170, a kierownik zespołu 200 rubli i więcej. Siergiej Maszy, miesiąc w miesiąc dwieście rubli do domu przynosi.

Ludzie dobrze się mają, ale też robota to nie przelewki. Trzeba mieć charakter. Szachruła zna się na tym,



Rys. A. Świętlicka

nych pokrojonych w paski talerz, gorącą kawę w kubkach i garstkę „mieszek”, czekoladowych cukierków w barwnych koszułkach.

Takich rodzin, jak Maszy, żyje tu w Dubkach kilka tysięcy. W samym mieście 9000 dusz, w osiedlu drewnianych domków „Przyjaźń” 3 tysiące. Wielu mężczyzn — podobnie jak Siergiej — przyjechało tu z innych budów. Są i tacy, którzy tamę assuańską stawiali, a przedtem jeszcze bra-

bo psychiki ludzkiej najpierw z książek, a potem już w życiu się uczył. On tu bowiem w Dubkach ideologią się zajmuje: jako przewodniczący sztabu komsomolskiego — ten sztab uskrzydla, jak się to ładnie mówi, wysilek młodych — jest wszędzie, gdzie dobrze i niedobrze. Ludzi pochwalić, podtrzymać, zmobilizować a jak trzeba to i zganić — to należy do Szachruły. Co człowiek to problem, a u młodych zawsze ich naj-

więcej. Trzeba bowiem wiedzieć, że aż 80 proc. pracujących na budowie nie ukończyło 30 lat. To daje pogląd na obszar Szachrułowej działalności.

Dubki leżą wysoko, wysoko w górach, ponad 100 kilometrów na północ od Machaczkały i brzegu Morza Kaspijskiego. Jak się nie wie nie o istnieniu tego miasteczka, człowiek przeżywa szok. Taśma szosy odwija się za zakretem, patrzysz i oczom własnym nie wierzysz: na łysych, szarorudych skalach nowoczesna architektura. Dubki nie mają ma się rozumieć przedmieść, więc te łaciecie krowy-żywicieli pasą się o rzut kamienia od całkiem wielkomiejskich traktów. Całe Dubki niby trzy ulice, ale wszystko jest. Dwie szkoły średnie, technikum hydroenergetyczne i przedszkole, i żłobek oczywiście, ale żeby wieczorowa filia uniwersytetu machaczkałńskiego. Ta wiadomość Ramadranow serwuje mi nie ukrywając zadowolenia. Potęguje się ono wyraźnie, kiedy dzielę się swoim zdziwieniem. Więc Szachruła nie zasypiając gruszek w popiele, zaraz prowadzi mnie do sklepów, kobiety zawsze lubią rzucić na pie okiem, powiada dyplomatycznie. Dubki mają swoje prawdziwe centrum handlowe.

Niskie pawilony, w nich kolejno magazyny spożywcze z obfitością tłustych mięsów, bogactwem rybnych konserw i słodczy (ludzie po takiej pracy i w tym klimacie muszą jeść tłusto i dobrze), dalej konfekcja, wybór nie mniejszy niż w machaczkałńskim, a więc bądź co bądź, stołecznym uniwersum, dalej sklep z obuwiem (Maszka kupiła tutaj piękne wisiwove, jugosłowiańskie lakierki), dalej obszerna księgarnia, sklep z tkaninami i dywanami. Krótko mówiąc — po prostu miasto.

Maszka tak się do Dubek przyzwyczaiła, że mogłaby tu przez następne lata gotować pożywnie barszcze i pie pierogi, tym bardziej że syn Jurka, i uniwersytet miałby na miejscu. Ale życie nie jest takie proste. Za kilka lat, kiedy hydroelektrownia zostanie ukończona, do jej obsługi wystarczą 250, powiedzmy 300 ludzi. Przed naturalną śmiercią miasto budowniczych, Dubki, może ocalić tylko przemysł. Ale jaki? Projektów jest oczywiście kilka. Różne racje za nimi przemawiają. Tak czy owak, część ludzi się tutaj na pewno zatrzyma na stałe. Ale nie Siergiej. Przyjdzie kiedyś po pracy i powie:

— Trzeba się będzie miła, niedługo pakować.

Maszka westchnie ciężko i wyciągnie ze schowka walizy.

Katarzyna Stawiska

O KSIĄŻKACH

Krystyna Tańar „Gdzie diabeł nie może...”. Oczywiście, dobrze znacie ciąg dalszy tego przysłówia. Na wszelki wypadek przypominać: „...tam babę posłać”. Faktycznie, bohaterką powieści jest kobieta. Ale z diabelskimi — jak zresztą i z anielskimi — mocami doprawdy niewiele ma ona wspólnego. Ot, kobieta, jakich wiele wokół nas. Wiele? Jak dotychczas, wcale nie za wiele. Trzeba Wam bowiem wiedzieć, iż pani Leokadia z własnej i nieprzymuszanej woli godzi się objąć funkcję I sekretarza Komitetu Powiatowego PZPR. Sprawa ani prosta, ani łatwa. Mówi w pewnym momencie bohaterka powieści: „...zarówno sekretarz (chodzi o sekretarza komitetu partyjnego — przyp. red.), jak i przewo-

dniczający rady, to nie święte krowy, które tylko żrą i przyjmują holdy. Od nich trzeba wymagać więcej niż od ogółu i więcej powinni dawać!...”. Książka opowiada jednak nie tylko o zawodowych perypetiach pani Leokadii; poznajemy całe jej trudne życie, dzieje niedużego małżeństwa, zawieramy także znajomość jej trzema udanymi, sympatycznymi synami. W ogóle jest to powieść sympatyczna. Dodać wypada, iż napisana została w roku 1969; na półkach księgarskich ukazała się w dwa lata później. Książka i Wiedza. Cena 16 zł.

Wanda Pawlik „Dziwny świat Tahunii Sasaki”. Rzecz dzieje się na Wyspach Indonezyjskich. Gdzież jednak losy nie zawiodły Polaków! Więc i tu są nasi

rodacy, a jeden z nich, młody chłopak Krzys, za zalety charakteru, za swoją prawicę i odwagę — po śmierci staje się dla mieszkańców wysp najwyższym wzorem do naśladowania. Są w tej książce sytuacje wstrząsające, zwłaszcza sceny bombardowania okrętu oraz wybuchu wulkanu. Aż wierzyć się nie chce, że autorka — mieszkająca w Nysie nauczycielka i działaczka kulturalna — nigdy nie widziała krain ani ludzi, których tak plastycznie opisuje. Dodajmy, że jest to trzecia książka Wandy Pawlik. Pierwsza opowiadała o wsi pod Nysą, druga o Afryce. Pax, cena 20 zł.

Z nadesłanych nam nowości wybraliśmy dla Was jeszcze kilka cennych wznowień:

Jarosław Iwaszkiewicz „Czerwone tarcze” — wiek XII, okres polskiego średniowiecza. Jest to już dziewiąte wydanie głośniejszej powieści znakomitego pisarza. Czytelnik — Biblioteka Kłasyki Polskiej i Obcej, cena 35 zł; Halina Rudnicka

„Heros w okowach” — powieść z czasów spartańskich. Opracowanie graficzne Karol Syta. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, wyd. III, cena 30 zł; Janusz Makarezyk „Siostra zjedzonego człowieka” — wybór barwnych opowiadań słynnego żeglarsza, podróżnika i dyplomaty. „Śląsk”, wyd. II, cena 24 zł; Wilhelm Szewczyk „Ptaki ptakom” — zatwierdzona do bibliotek szkolnych książka opowiada o Wrześniu 1939 na Górnym Śląsku, o bohaterstwie jego mieszkańców — byłych powstańców, robotników, harcerzy. MON, wyd. II, cena 12 zł; Gustaw Morcinek „Miód w sercu” — bogaty wybór nowel nieżyjącego już, bardzo popularnego śląskiego pisarza. „Śląsk”, wyd. II, cena 30 zł; Antonina Domańska „Paziowie króla Zygmunta” — opowiadanie obyczajowe na tle dawnych wieków. Także tę książkę chętnie przeczytają młodzi i dorośli. Ilustrował Antoni Gawliński. Czytelnik, wyd. V, cena 13 zł.

CHŁOPOROBOTNICE

Kim one właściwie są, rolniczkami, czy robotnicami? Dlaczego mając poważne obowiązki w gospodarstwie i w domu wzięły na swoje barki pracę zawodową, pochłaniającą przecież siły i czas? Co w końcu daje im ta praca, nie na dwie, jak u robotnic, lecz na trzy zmiany? I co o nich tak naprawdę wiemy?

PARE lat temu szacowano, iż w przemyśle pracuje ponad trzy miliony ludzi, stale zamieszkałych na wsi i prowadzących tam niewielkie, najwyżej dwuhektarowe gospodarstwa. Wśród zatrudnionych było sporo kobiet. Dzisiaj jest ich niewątpliwie więcej. Nikt nie wie dokładnie ile. Badania w tej dziedzinie niedawno dopiero rozpoczęto. W Rzeszowskim na przykład, w jednej tylko Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego w Mielcu chłoporobotnice stanowią aż trzydziści procent wszystkich zatrudnionych.

Noc wygoni noc przygoni

Szła droga przez las, potykając się w głębokich zaspach śniegu. Zadymka była taka, że z trudem odszukiwała znajoma ścieżkę. A tu siedem kilometrów do przebycia... Obejrzała się za siebie. Wiesz spała chyba w najlepszej, z daleka poszelekiwały psy. Do świtu daleko.

Opadły ją złe myśli. Jak dzisiaj dadzą sobie radę bez niej, czy aby najmłodszego Witusia nakarmią jak trzeba? Wczoraj był niespokojny, bolał go brzusek, trochę gorączkował. Codziennie, przed wyjściem do pracy, omawiała do naderbniejszych szczegółów, jak czwórka jej drobniaków ma się rzadzić w domu.

Przez czternaście lat pracy w WSK ciągle to samo. Zmartwienia. Miała szesnaście lat, gdy zaczęła pracować. Ojciec był chory, w domu młodsze rodzeństwo. Czekali na każdy grosz, który zarobiła. Nawet na posag sobie nie uzbierała. Po wyjściu za mąż nic w jej życiu nie zmieniło się, przybyło tylko obowiązków, później dzieci. Czworu! Mąż pracuje w WSK, zawsze na zmianę z nią. Dobry człowiek, pomaga na 75-arowej działce. Sam zbudował ich dom, postawił stodołę i obórkę.

Gdy zapytałam Danutę, jak sobie radzi z tyloma obowiązkami, odpowiedziała prosto i szczerze:

— Noc mnie wygoni z domu, i noc przygoni. Ale cięsz się, że dzieci są zdrowe, choć wiecznie same, bez opieki, że obsprawiłam się trochę, i dom, i rodzinę. Dlatego też dziękuję losowi, że mam pracę i zarobek. Przywykłam już do takiego życia

Rodowód swój z zagrody wiodą

Pierwsza zmiana rozpoczyna pracę o godzinie siódmej, kończy o trzeciej po południu. Wtedy to Danuta mija się w bramie ze swoim mężem. Jednym tchem wymieniają kilka słów i rozchodzą

się. Ona po zakupy do sklepów w centrum Mielca, potem na trasę do Trześni. On do pracy.

— Takich pracownic mamy w zakładzie około trzydziści procent — wyjaśnił mi kierownik działu spraw osobowych, Marian Mazur. I dodał: — ponad sześćdziesiąt procent wszystkich zatrudnionych stale dojeżdża ze wsi, gdzie mają małe, najczęściej niespełna hektarowe gospodarstwa. Jest oczywiście, że nie wyżyliby tylko z uprawy swojej ziemi, muszą więc pracować w przemyśle. Nasz zakład od ponad trzydziestu lat daje im chleb, bo w okolicy nie ma żadnej innej szansy zatrudnienia. Pracują u nas po kilkanaście lat i to pracują dobrze! Są to poważnie ludzie obciążeni licznymi rodzinami. Młodzi u nas mało, jedynie w hufcach pracy mamy chłopaków, którzy przyuczają się do zawodu. Większość obecnych mieszkańców Mielca to dawni robotnicy folwarczni z ma-

dzi, tak, jak to się dzieje na Śląsku czy w rejonie Płocka. Jeśli dojeżdżający ze wsi są wartościową siłą roboczą dla zakładu, to powinno się im ułatwić dojazd do pracy.

Awans? Nie mam czasu!

Jednym z wydziałów, gdzie zatrudnionych jest najwięcej kobiet ze wsi, to tapicernia. Przy stanowiskach uwijają się starsze wiekiem i całkiem młode kobiety. Robota w akordzie, zarobek niezły. Wiele pracownic szczyty się stażem dłuższym niż piętnaście lat. Do takich należy na przykład robotnica Anna Kurdział, która niedługo już przejdzie na emeryturę.

Ale i brygadystka, trzydziestoletnia Anna Drózd przepracowała już w zakładzie równo czternaście lat. Było jej znacznie łatwiej niż innym łączyć pracę zawodową z gospodarstwem, ponieważ mieszka blisko zakładu.



Rys. T. Baranowski

jątków hrabiego Tarnowskiego, a także drobna zaściankowa szlachta.

Przypominam sobie teraz szczegóły zaobserwowane przed bramą fabryczną: rowery.

— Skąd dojeżdżają ci ludzie? — pytam pana Mazura.

— Mamy takie wioski jak Cyranka, z której niemal wszyscy mieszkańcy pracują u nas, ale to blisko, nawet z okien widać pola, więc nie ma kłopotu z dojazdem. Gorzej dotrzeć z Trześni, Mościsk, Grochowego czy Polanica. Autobusy miejskie i PKS są zwykle przepelnione, nie zabierają więc wszystkich pracowników. Ponadto ludzie muszą dochodzić z odległych przysiółków do przystanku. Komunikacja zakładowa właściwie nie istnieje. Pracownicy zdani są na własne siły. A przecież można by postać na kilka ważniejszych tras autokarów zakładowe, aby zabierały z wiosek grupki lu-

Dom prowadzi jej matka, ona też opiekuje się podczas nieobecności córki i zięcia półtorahektarowym gospodarstwem i dwójgim wnuków. Do obowiązków Anny należy obrządek bydła i świń oraz drobne prace w domu.

— Zaproponowano mi — zwierza się Anna — wyższą grupę uposażenia, ale przedtem musiałam zdać egzamin kwalifikacyjny. Pokusa była wielka, bo wyższe zarobki. Wziłam się więc do nauki i zdałam. Czasem muszę trochę dłużej pozostać w zakładzie, coś przeczekać czy iść na zebranie. Na szczęście mieszkam niedaleko...

Anna jest jedną z nielicznych chłoporobotnic w WSK, której powiodło się w karierze zawodowej. Inne kobiety po prostu nie mają czasu na awans!

Potwierdził mi to później w rozmowie psycholog zakładowy, Teresa i Alojzy Czelustowie. Wyjaśnili również, że kobiety chciałyby więcej

zarabiać, po to pracują niezwykle gorliwie, lecz niestety są tak obciążone zajęciami domowymi i gospodarskimi, że nie mają już czasu na podwyższanie kwalifikacji.

Trzy warsztaty i co dalej?

Naukowcy, zwłaszcza socjologowie podjęli niedawno szczegółowe badania nad chłoporobotnicami. Pierwsze wnioski sprowadzają się do tego, że zarobkowanie bez opuszczania wsi było i jest atrakcyjne. Problem tak zwanych dwuzawodowców: robotników i rolników nie jest niczym nowym. Mało jednak wnikało się dotychczas w sytuację kobiet-rolniczek z drobnych gospodarstw. Wiadomo, że są one obciążone właściwie trzema etatami, z których najważniejszym jest praca w fabryce. Wiadomo również, iż mniej korzystają ze świadczeń socjalnych, niż ich rówieśnice z miasta. Dojazdy do pracy są dla nich często ogromnym utrudnieniem, a jednak — jak wynika to z przykładu Rzeszowszczyzny — za nic nie porzuciłyby fabryki.

Nie ma dwóch zdań co do tego, że właśnie chłoporobotnicom należy obecnie przyjść z największą pomocą. Kobiety z Mielca otwarcie mówiły o potrzebie tej pomocy. Chciałyby przede wszystkim w lepszych warunkach i szybciej dojeżdżać do zakładu, robić zakupy nie tylko w sklepach miejskich, oddalonych zresztą o około dwóch kilometrów od WSK. Sklep spożywczy w fabryce z pewnością zaoszczędziłby im czasu i nerwów. Również zorganizowanie punktów usługowych w zakładzie odciążałoby je od dodatkowej biegania. Inna forma pomocy wiąże się z funduszami socjalnymi. Wiadomo na przykład, że chłoporobotnicy nie korzystają z funduszu mieszkaniowego. Chcieliby natomiast, aby część tych funduszy została przeznaczona na budowę żłobków czy przedszkoli w tych wsiach, skąd do WSK dojeżdża najwięcej ludzi, lub na uruchomienie wiejskiego domu kultury czy świetlicy, z której korzystaliby i dorośli i dzieci chłoporobotników. Nie są to przecież rzeczy niemożliwe!

Albo wczasy. Kobiety spędzają swoje urlopy w domach, w gospodarstwach znów przy ciężkiej robocie. Można by przecież wysłać pracownice na czas zimowych ferii razem z dziećmi na wczasy, wtedy, kiedy w gospodarstwie jest mniej roboty. Na pewno niejedna zgodziłaby się z radością na taką propozycję, dającą możliwość wypoczynku.

Wiele z Was, drogie Czytelniczki, jest w podobnej sytuacji życiowej. Napiszcie do nas, jak sobie radzicie z trzema etatami: pracą zawodową, domem i dziećmi oraz gospodarstwem. Podzielcie się z nami swymi uwagami. Wasze listy chętnie opublikujemy.

Halina Leszczyńska

Sygnały z listów

Zmuszane do posług

Ostatnio w poczcie redakcyjnej znalazły się listy od kobiet, które żałują, że ich przełożeni wykorzystują je do dodatkowych posług, nie płacąc za to ani grosza. Przypadki takie wcale nie są odosobnione, zdarzają się często w wiejskich szkołach, wielkich gospodarstwach rolnych, także w gospodarstwach leśnych. Oto dwa listy, dobitnie ilustrujące wagę zagadnienia.

Pisze do nas Anna J. z woj. warszawskiego.

„Pracuję jako woźna i sprzątaczką w wiejskiej szkole, gdzie również mieszkam. Po pracy kierownik wzywa mnie każdorazowo do swego domu i każe mi sprzątać mieszkanie, a także (latem) pracować na jego działce szkolnej. Wiem, że to jest bezprawne, ale nie śmiem odmówić, bo boję się, że zwolnią mnie z pracy, a mam na swoim wyłącznym utrzymaniu troje małych dzieci. Proszę nie ujawniać mego nazwiska...”

Inna z Czytelniczek, z woj. białostockiego, prosi o pomoc w rozwikłaniu swojej sytuacji życiowej. W maju zeszłego roku podjęła ona pracę w nadleśnictwie, gdzie powierzono jej dozоровanie hotelu dla robotników leśnych z odpowiedzialnością materialną za mienie i magazyny, a ponadto prowadzenie kuchni hotelowej. Zona nadleśniczego poleciła naszej Czytelniczce, aby niezależnie od wykonywanej pracy przychodziła codziennie do nadleśniczego, sprzątała, prała i gotowała stawę psom. Czytelniczka wykonywała swe obowiązki sumiennie, nie biorąc za nie dodatkowej zapłaty do czasu, aż zaniemogła.

„Poradź teraz redakcjo — pisze w swym liście — co mam zrobić? Rzucić tę pracę, czy nadal chodzić na posługi do leśniczówki. Mam na utrzymaniu małe dziecko i żadnej pomocy nie mam...”

Przytoczone listy wskazują, iż zdarza się, że przełożony wykorzystuje sytuację zależności, w jakiej pozostaje wobec niego pracownik i żąda od niego pracy w prywatnym domu czy gospodarstwie. Są to praktyki niedopuszczalne, w które powinny wkroczyć związki zawodowe, biorąc w obronę pracownika. Jeśli nadleśniczy, kierownik szkoły, czy dyrektor PGR chce zatrudniać u siebie pomoc domową, niechże ją wynagradza z własnej kieszeni

H. L.

SPRAWA KRYSTYNY

(Fragment powieści)

(2)

Dlaczego ani wydawnictwa, ani redakcje nie chcą przyjąć powieści pod zachęcającym tytułem „JEJ WIELKIE ZWYCIĘSTWO”? Dlaczego młoda robotnica, o której tak głośno było w prasie, w radio (telewizja jeszcze wtedy nie istniała!) znikła z uwagi ludzkiej? Nikt nie wie dokładnie. Rozżalona i zniechęcona Teresa odkłada szkic zamierzonej książki z mocnym postanowieniem: „Nigdy więcej nie spróbuję pisać powieści współczesnej”. Ale „sprawa Krystyny” tkwi na dnie jej wspomnień, nawraca i niepokoi. Część zagadki znajduje nieoczekiwane wyjaśnienie podczas zwiadania przez dziennikarkę Technikum Bytomskiego, gdzie uczyło się przed laty kilkunastu przodujących robotników, przygotowywanych do objęcia kierowniczych stanowisk.

Dyrektor Technikum uprzedzony telefonicznie, oczekiwał mojego przybycia. Powitał mnie z właściwą mu szorstką, życzliwą rzeczowością. Rozumiał, co najbardziej jest potrzebne do opracowania zamierzonego reportażu. Zaproponował mi obejrzenie przede wszystkim sal wykładowych, biblioteki, laboratorium. Oprowadził mnie po uczelni. Zobaczyłam wielu ludzi o nazwiskach głośnych, znanych z prasy. Siedzieli nad notatkami. Odpowiadali przy tablicy. W pracowniach sprawdzali prawidłowość przebiegu doświadczeń z fizyki, lub reakcji chemicznych.

Kobiet spotkałam wśród słuchaczy bardzo mało — zaledwie trzy lub cztery. Krystyny wśród nich nie było.

— Szkoła tutejsza przecież nie będzie wieczna — powiedział mi wieczorem dyrektor. — Za parę lat przyjdą w dostatecznej ilości kadry młodej inteligencji, wykształcone w zwykłych uczelniach. Można by chyba napisać książkę o naszej szkole. Nie po to żeby wychwalać tak zwane „ciało pedagogiczne”. Broń Boże! Po to żeby schwytać, utrwalić czy jak to się inaczej fachowo mówi, wszystkie ciekawe, trudne sprawy, które tu się dzieją z ludźmi — i w ludziach. Przerwał, — postukał dłoń w biurko. Spojrzał w zadymione niebo poza szybami okna.

— Wydaje się na pozór, że to całkiem proste. Człowiek wyróżnił się w produkcji. Pokazał, co potrafi. Uzyskiwał sukcesy często znaczne, niebagatelne. Przychodzi rozgłos, popularność, ba! — nawet sława. To zresztą oczywiste i naturalny bieg rzeczy. Radio, fotoreporterzy, no i wy — prasa. Co się wtedy dzieje! Co się zmienia — i jak się zmienia w nawykach, w myśleniu, w życiu osobistym robotnika, nie tylko w jego aktach personalnych. Nie myślicie, że to ciekawe?

— Jak najbardziej! — wpadłam nieomal w słowa mojego rozmówcy. — Ale nie sądzicie, towarzyszu dyrektorze, że to tak niełatwe. Przyjechałam tu również dlatego, że chcę koniecznie dowiedzieć się o kimś właśnie z waszych słuchaczy. Mielicie w Technikum rdzeniarkę z formiarni w hucie „Henryk”? Tę znaną przodownicę, która jako pierwszą w kraju wykonała zadanie sześciolatki...

— Krystyna?

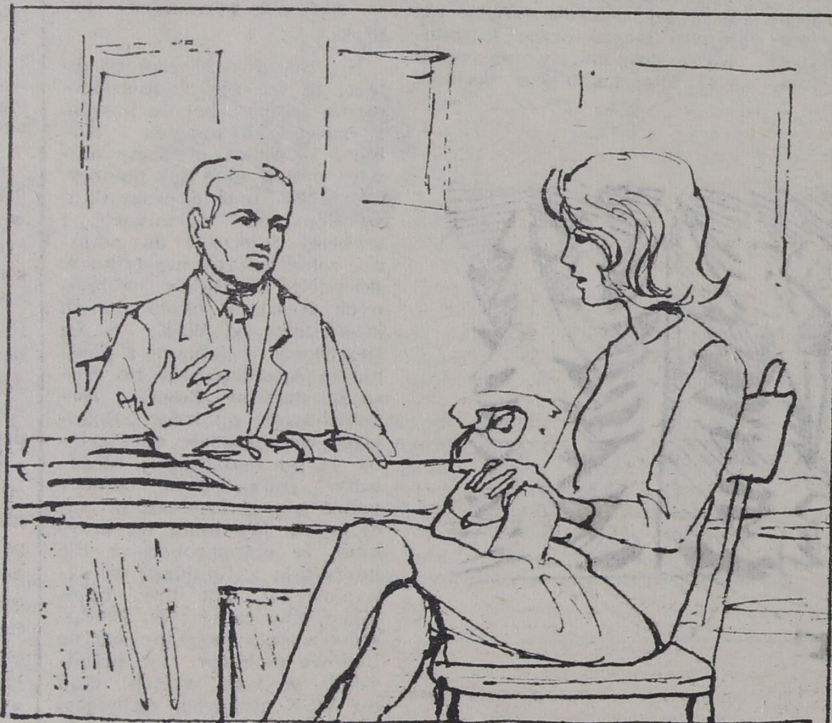
W ciepłym kręgu lampy, rzucającej złotawy blask nad filiżanką mocnej herbaty siedziałam, zamieniona w słuch. Odśladzała mi się powoli inna prawda o Krystynie. Nie próbowałam nawet sięgnąć po notes i ołówek. Wiedziałam, że zapamiętam dokładnie wszystkie szczegóły. Konflikt wyłaniający się z opowieści dyrektora, w ówczesnym okresie nie nadawał się do literackiego opracowania.

Sukcesy produkcyjne Krystyny były bezsporne. Polegały jednak nie tylko na jej istotnej pracowitości i energii. Krystynie powierzono w formiarni dokonywanie jednej nieskomplikowanej operacji, dzięki której powstawał jeden jedyny detal: prosta odmiana rdzenia. Osiągnęła w tym rzeczywiście ogromną biegłość i wprawę. Nie chciała jednak na-

wet słyszeć o rozszerzeniu własnych umiejętności, o przejściu na produkcję rdzeni innego typu. To bowiem zakłóciłoby tempo, w jakim wykonywała mechanicznie przyswojoną umiejętność. W tych warunkach oczywiście rosły bardzo szybko jej zarobki, pozycja i sława. Miano przodownicy windowało ją automatycznie na piedestał.

To wzbudziło sprzeciw innych robotników. Sprzeciw był uzasadniony. Ktoś bowiem musiał wykonywać inne typy i odmiany rdzeni — trudniejsze, bardziej pracochłonne — otrzymując za to dużo mniej pieniędzy i... żadnych zaszczytów.

— Nieraz, widzicie, zastanawiam się nad jednym pytaniem — ciągnął dyrektor. — Dlaczego mianowicie ten cały proces narastania sławy, nawet skądinąd zasłużonej, często idzie u nas w takim tempie, że musi działać odwrotnie w stosunku do zamierzonego celu? Zamiast człowieka dźwigać, zachęcać do dalszych wysiłków, ta sława go wykoślawia, załamuje — i to nieodwracalnie. Widziałem już nieraz przykłady takiej właśnie efektownej kariery krótkotrwałych gwiazd, a raczej „meteorów” produkcyjnych. Błyskały one szybko, gwałtownie — a potem „koniec pieśni”. Czy ludziom trzeba skąpić dowodów uznania, jeśli na nie zasługują? Bynajmniej. Ale trzeba je mądrze dozować. Człowiek jest przecież tylko człowiekiem. Zjawisko „sodowiarstwa” znamy nie od dziś. Dobrze, niechaj



Rys. B. Pochwańska

będzie premia pieniężna, nagroda, odznaczenie państwowe, honorowy wyjazd za granicę. Ale niechże to wszystko nie dzieje się naraz, jednym zamachem, podczas miesiąca lub roku! Jestem przecież pedagogiem. Mam trochę doświadczenia w tym zawodzie. I doprawdy nikt mi nie wyperswadowuje, że rozsądna, wychowawcza rzeczą jest premiowanie człowieka dziesięcioma nagrodami równocześnie. Facet albo na nie obojętnie, albo uznanie przewraca mu w głowie dostatecznie mocno żeby go zwichnąć. Tak właśnie było z Krystyną.

Z Krystyną — jak świadczył dalszy ciąg opowieści — działo się jeszcze gorzej. W szerszym rozgłosu przodującej rdzeniarki jał bowiem uczestniczyć... jej własny mąż.

— To jegomość na swój sposób sprytny, choć ograniczony. Ot, taki typ małomiasteczkowego „impresario” z jarmarku. Przyjechali oboje na Śląsk, bo w rodzinnej wsi nie bardzo mieli oboje co ze sobą zrobić, zwłaszcza on. Krystyna mieszkała u rodziców. Pracowała, jak wiecie, w GS-ie. Jemu

na roli nie chciało się pracować, więc nie był skłonny do pomagania teściom. Dziewczynie zaimponował. Był nietutejszy, taki bardziej „miastowy”. Nie namyślała się więc długo z zamażpójściem. Potem zaczęły się rodzinne niesnaski, jak często bywa w podobnych wypadkach. Oboje wreszcie osadzili, że trzeba się rozjeżdżać za czym innym, niż gospodarka. Rodzice Krystyny, stosunkowo dość młodzi, ani myśleli iść, jak to się mówi „na wycug” czyli przepisać grunt na rzecz najstarszej córki i zięcia. Zwłaszcza że ten zięć im się nie podobał. To nie był chłop, mocno przywiązany do roli, umiejający koło niej „chodzić”, znający wartość swojej i cudzej pracy. Ani też robotnik, który ceni własny zakład pracy i ma swoje zdrowe zawodowe ambicje. Jednym nie był nigdy. Drugim się nie stał i nie chciał nim być. Miał pieniądze. Dyrygował Krystyną. To mu wystarczyło. Z otoczeniem się nie związał. Praca w hucie była mu właściwie obojętna. Są tacy ludzie. Ot, pewna odmiana małego niebieskiego ptaka, lumpenproletariusza wychowanego gdzieś na pograniczu między wsią a miasteczkiem. I to miasteczkiem gnuśnym, prowincjonalnym, mniej rozwiniętym. Umiał rozsiewać wokół siebie przekonanie, że ma bliżej nieokreślone „chody w stolicy”. Wiadomo — warszawiak! Pyskaty, wygadany — rezolutny. Z takim lepiej nie zadzierać. Kto sprawdził, że jego koneksje są wierutną bajką? Ludzie wolą być przezorni, wolą nie narażać się i nie „wychylać”. Zwłaszcza, gdy mają do czynienia z facetem, który co dwa słowa wtrąca niby od niechcenia zdanko: „moja żona była niedawno w Belwederze”, „moja żona znowu jedzie do KC” — i tak dalej.

— Nikt nie próbował przemówić mu do rozsądku?

— Ależ oczywiście. Próbowali tego wiele razy. I dyrekcja, i organizacja partyjna i aktywiści. I wreszcie ja, nieco później kiedy Krystyna trafiła do naszego Technikum. Groch o ścianę. Kiedy zaś ona próbowała z nim porozmawiać rozsądniej, bądź coś przedsięwziąć samodzielnie, wtedy dobierał się jej do skóry.

— Bil ją?!

— Tak.

— N... i to?

— Nawet i to — potwierdził dyrektor jak echo.

— Nasi słuchacze byli oburzeni postępowaniem Krystyny i wybrykami Zygmunta. Widzieli, że wszelkie starania trafiały w próżnię; że czas i wysiłki naszych profesorów były przez tę parę karygodnie lekceważone. Ostatecznie mieliśmy przecież do czynienia z ludźmi dorosłymi, nie z przedszkolakami. Istnieje jakaś granica cierpliwości i zdrowego rozsądku. Ostatni wyczyn Zygmunta przepełnił miarę. Przedtem nabierało się im obojgu sporo różnych grzechów, o których mówiliśmy przed chwilą. Zaintervenowała organizacja partyjna w hucie, potem Komitet Wojewódzki. Warszawscy opiekunowie Krystyny też już ostatecznie przejeździ. Po dość burzliwej rozmowie, w której jej mąż chciał koniecznie uczestniczyć, ale to mu się nie udało — odwołano ją z Technikum.

— I co się stało potem z nimi obojgiem? Mieszkają w...

— Nie. Krystyna wróciła do huty. Oczywiście nie było tam jej słodko. Ludzie są ludźmi. Trudno się dziwić, że pamiętają takie historie. Gdyby została sama, może by wszystko się jakoś ułagodziło. Przy nim to było wykluczone. Przeniesiono ją gdzie indziej, gdzie na „Henryku” ani rusz nie mogła pogodzić się z otoczeniem. To również nie pomogło. Zbyt wiele wokół niej było rozgłosu, żeby wszystko potem prędko uciхло. Oboje zresztą niczego się nie nauczyli z własnych doświadczeń. Zawsze mieli pretensję do otoczenia i do całego świata. Nigdy do siebie.

— Czy jej także nigdy potem nie widzieliście?

— Raz ją spotkałam przypadkowo w mieście, w sklepie. Przyznam się, że nie miałem ochoty na rozmowę. Ona ją zaczęła. Tym razem była sama, bez męża w pobliżu... Próbowała coś tłumaczyć. Znowu prosiła o pomoc. Ale jak długo można zdobywać się na cierpliwość?... Wiedziałem, że dobre czasy ich obojga się skończyły; że jego usunięto z pracy, ona zaś zarabiała znacznie mniej niż dawniej, że zaczęli wyprzedawać to, co w ich gospodarstwie było wartościowego. Jedyną radą, jakiej mogłem jej udzielić: żeby próbowała zacząć gdzie indziej życie od nowa, bo jest jeszcze młoda — i żeby wyciągnęła wnioski z dawnych błędów.

— A potem?

— Gdzieś wyjechali oboje. Więcej nic o nich nie wiem.

Monika Warnieńska

Znany naszym Czytelnikom, przede wszystkim jako autor drukowanych w „Przyjaciółce” (ostatnio w nr. 3) interesujących opowiadań, Tadeusz Łopalewski w swoim dorobku literackim ma również kilka powieści. Za powieść historyczną „Kaduk czyli wielka niemoc” otrzymał w roku 1963 Nagrodę Ministerstwa Kultury i Sztuki. W 1968 r. napisał życzliwie przyjętą przez krytykę książkę „Świat Marli Danuty”. Już wkrótce rozpoczniemy jej druk w „Przyjaciółce”.

„CHCE, BY MOJE DZIECKO DOBRZE WYGLĄDAŁO”

Jest zupełnie zrozumiałe, że każda kochająca matka pragnie, aby jej dziecko niczego nie zabrakło, aby było pulchne, rumiane, silne i zdrowe. Póki mamy do czynienia z niemowlęciem, łatwo to osiągnąć. Dziecko prawidłowo odżywiane jest istotnie zdrowe i ładnie wygląda. Gorzej, gdy wpada się w przesadę. Wówczas można dziecko utuczyć, niemowlę staje się nalane, ociężałe, rozwija się też wolniej psychomotorycznie: później zaczyna siadać, stać, chodzić. Jednocześnie łatwiej choruje! Dziecko tłuste jest znacznie mniej odporne na wszelkie zakażenia, szczególnie ze strony górnych dróg oddechowych. Stałe ma katar, kaszel, nierzadko z gorączką.

Gdy lubi jeść

Jeżeli w późniejszych latach dziecko nadal lubi jeść, to wiele matek (także babć) cieszy się z dobrego apetytu (choć nierzadko powinno nazwać go łakomstwem), i wykorzystuje każdą okazję, aby podsunąć dziecku jakiś smakołyk. Efekty: dziecko 5-7-letnie jest baryłkowane i powolne, zaś mając lat 10-12 przeżywa prawdziwą tragedię z powodu nadwagi sięgającej kilkunastu kilogramów. Staje się pośmiewiskiem klasy, szczególnie w czasie gimnastyki, łatwo się męczy (przecież musi stale dźwigać swoje dodatkowe kilogramy) gorzej pracuje, wolniej myśli, zbiera złe oceny w szkole. Matki najczęściej orientują się w sytuacji dopiero wtedy, gdy jest już ona poważna. Mimo uwag lekarzy o konieczności ilościowego i jakościowego ograniczenia diety, słyszy się odpowiedź: „Przecież nie będę go głodziła! Zresztą on tylko tak dobrze wygląda. To tak miło patrzeć, jak on lubi jeść”. Dodajmy, że te matki na ogół same mają skłonności do tycia. Czy to zatem rodzinne? Nie! Znaczący tylko, że w tej rodzinie zachowała się tradycja zbyt tuczącego żywienia. Jak trudno odchudzić dziecko, które już dawno przekroczyło normy, nie trzeba chyba szerzej tłumaczyć. Przedtem wystarczyłoby ograniczyć jedzenie słodczy, pieczywa, zup, kasz i potraw mącznych i zamiast nich podawać więcej potraw zawierających

białko, potraw potrzebnych do wzrostu i rozwoju, a więc mięso, jaja, sery, mleko oraz jarzyny i owoce. Obecnie przy nadmiernej tuszy dieta będzie bardzo rygorystyczna, przykład dla dziecka. Trzeba znacznie ograniczyć ilość jedzenia, ponadto wprowadzić dodatkowe ćwiczenia gimnastyczne, czasem może nawet dojść do konieczności leczenia otyłości w szpitalu. A i to nie zawsze daje rezultaty.

„Niejadki”

Jak wiemy, najtrudniej w życiu o złoty środek. Toteż obok dzieci nadmiernie otyłych spotykamy i takie, które określa się jako niejadki. Czasem brak łaknienia (apetytu) u dzieci występuje już w okresie niemowlęcym, znacznie jednak częściej po przekroczeniu drugiego roku życia. Dziecko odwraca się od jedzenia, zjada połowę przewidzianej porcji, potem zaczynają się prośby: „jeszcze jedna łyżeczkę za mamusię, za tatusię, za babcię...”. Często cała rodzina zatrudniona jest przy karmieniu malucha. Pokazuje mu się zabawki, opowiada bajeczki, naśladuje psa czy kota. A dziecko? Terroryzuje cały dom i nadal nie chce jeść. Zmuszanie na siłę, zaczyna wymiotować najpierw przy ostatnich łyżkach jedzenia, później już na sam jego widok. Wtedy zaczyna się niepokój, bieganie po lekarzach. Dzieci zmuszane do jedzenia od wczesnego dzieciństwa przez wiele lat traktują jedzenie jak karę

Spotykałam się z matkami skarżącymi się, że muszą karmić swoje siedmioletnie dziecko, bo inaczej nic nie zje. Trzeba dodać, że dzieci te wcale nie wyglądają na zagłodzone. Są tylko często ruchliwsze, drobniejsze, mają po prostu mniejsze zapotrzebowanie. Pytam: „Jeśli chłopiec prosi o jedną łyżkę jakiejś potrawy, to co pani robi?” — „Daję dwie” — pada odpowiedź. Biedny chłopiec siada więc przed talerzem z nałożoną porcją, którą z góry ocenia jako zbyt dużą i jedzenie przestaje być dla niego jakąkolwiek przyjemnością.

Co robić?

Nie zmuszajmy dzieci do jedzenia! Pamiętajmy, że jest to najlepsza metoda na odebranie dziecku apetytu i to często na długi czas. Dziecko „niejadzące”, je ile chce. I nigdy nie nakładajmy mu na talerz dużych porcji. Przecież jeśli będzie chciał, możemy mu dołożyć. Miećmy cierpliwość! Jeżeli nie zje nic, lub prawie nic na śniadanie, obiad i kolację, nie zmieniamy taktyki następnego dnia. Możemy się tylko postarać, aby posiłki były atrakcyjniejsze; ważne są na przykład kolory. Nie wolno dziecku mieszać wszystkiego na jednolitą papkę. „bo tak łatwiej zje”. Niech jedzenie wygląda ładnie: białe kartofle, czerwone buraczki, oddzielnie mięso. Wskazane jest też zmienianie smak potraw. Może malec woli bardziej słone, słodkie, kwaśne? Na obiad możemy śmiało zrezygnować z zupy. Ma ona najmniejszą wartość. Niech dziecko lepiej zje drugie danie i deser. Ale pamiętajmy, nie wolno dokarmiać dziecka między posiłkami! Jeżeli starczy nam cierpliwości, jeżeli pogodzimy się z tym, że dziecko przez kilka dni wstaje od stołu prawie bez jedzenia, to efekt osiągniemy na pewno. Nie zmuszanie nabierze siły jedzenia chęci, zacznie jeść samo. Nie obawiamy się, że może się zagłodzić. Krótki okres, nawet głodzenia, opłaca się stokrotnie.

I oceniamy bardziej krytycznie własne dzieci. W okresie szybkiego wzrostu muszą wydawać się chule. Przrost wagi przychodzi nieco później. Niech będą zdrowe i silne — ale nie za grube!

d Halina Jankowska

Z naszej poczty

BIJEMY NA ALARM

Droga Przyjaciółko! Jesteśmy Twoimi młodymi Czytelnikami i dlatego zwracamy się do Redakcji ze swoimi kłopotami. Uczymy się w Szkole Podstawowej nr 5 w Suwałkach. Do szkoły dojeżdżamy autobusami PKS ze wsi Krzywe. Nasze bilety miesięczne gwarantują nam korzystanie z autobusu odjeżdżającego z naszej wsi o godz. 7.35. Niestety, prawie nigdy nie możemy zdążyć na godzinę ósmą do szkoły. Zasadniczą przyczyną jest spóźnianie się autobusu, a także niezatrzymanie się na przystanku w Krzywym.

Autobusy ranne odjeżdżające z naszej wsi o innej godzinie nie chcą nas zabierać. Jesteśmy bezradni, bo opuszczamy lekcje i mamy zaległości.

Uczniowie klas V, VI i VII
Szkoly Podstawowej nr 6
w Suwałkach

Zima dopiero się zaczyna, a już otrzymujemy listy, świadczące o absolutnej obojętności obsługi PKS wobec sprawy zapewnienia dojazdu młodzieży wiejskiej do szkół w mieście.

W ubiegłym roku pisaliśmy o tym wielokrotnie. U progu zimy znów bijemy na alarm. Kierowcy autobusów, okazie więcej serca uczniom-podróżnikom!

W opisanej zaś sprawie apelujemy do Oddziału PKS w Suwałkach o zainteresowanie się kłopotami dzieci ze wsi Krzywe i zagwarantowanie im punktualnego dojazdu do szkoły.

Szyjąc same oszczędzamy

Trzy sukienki z jednej dla dziewczynki w wieku 9-11 lat.

Rys. I — sukienka o charakterze wizytowym. Składa się z góry (a-b) z trójkątnym wycięciem na przodzie i z długim rękawem (g). Bluzka przystębnowana do spódniczki (e-f) układanej w fałdy.

Przy składaniu fałd należy uważać, aby krzyżki zgadzały się z kropkami.

Bluzkę ozdabiamy w talii dwoma paseczkami zapinanymi na klamki; a umocowanymi wzdłuż linii poziomych na wykroju (b).

Zapięcie z tyłu na zamek błyskawiczny dł. 40 cm.

Rys. II — w zależności od koloru i materiału sukienka

ta może być przeznaczona na co dzień, do szkoły lub na wizytę.

Spódniczkę szyjemy wg wykroju (e-f) z zastosowaniem linii przedłużających kreska — kropka, zaś górę wszywamy w pasek szerokości 2 cm po wykonczeniu. Zapięcie z boku na zamek błyskawiczny.

Do spódniczki zakładamy: sweterek bluzkę, z dzianiny, jedwabną czy inną oraz krótkie bolerko (c-d) z zaokrąglonym dołem i rękawem poszerzonym wg linii kreska-kropka na wykroju. Bolerko jest bez zapięcia; może stykać się na przodzie lub być lekko rozchylone.

Bolerko można uszyć na podszewkę lub wykończyć

plisami szerokości 3 cm po wykończeniu

Rys. III — trzyczęściowa sukienka o charakterze sportowym doskonała na wczasy zimowe

Do spódniczki identycznej jak na rys. II nosi się sweter z golfem, zaś na wierzch długą kamizelkę (c-d) zapiętą przodem na klipsy, szamerowanie, zamek błyskawiczny otwierany dołem albo

luźno puszczone bez zapięcia

W kamizelce pachy i szyję tyłu odszywamy plisami o identycznych podkrojach lub dajemy podszewkę

Wyróż: opracowany jest na wymiary: ob. góry = 72 cm, ob. pasa = 64 cm, ob. bioder = 76 cm, dł. rękawa = 50 cm i dł. spódniczki = 35 cm.

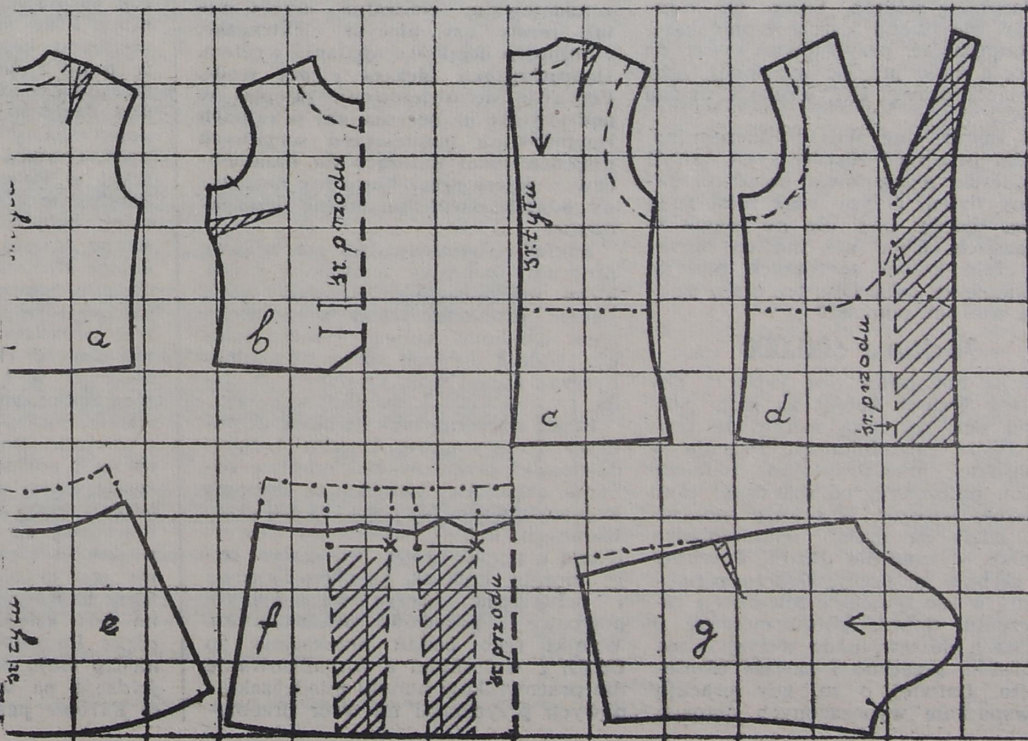
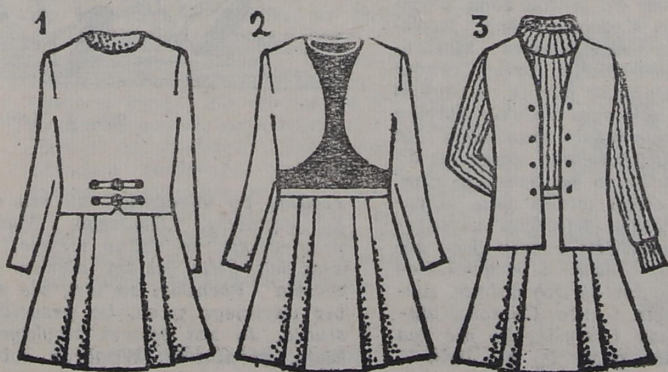
Na uszycie sukienki wg rysunku I potrzeba 1 m 30 cm

materiału o szerokości 1 m 40 cm.

Na samą spódniczkę wg rys. II i III — 45 cm, na bolerko z rękawami — 1 m, zaś na kamizelkę wykończoną plisami — 75 cm materiału.

Rysunek wykonany jest w skali 1 : 10, tj. jednej kratce na rysunku odpowiada 10 cm. w rzeczywistości.

Wyróż podajemy jak zawsze bez dodania na szwy i założenia.



Z UCHWALY VI ZJAZDU PZPR

Rys. G. Staszko

Rys. J. Królikowski

8

KAWIE KSIĄŻKA

żyje książkę? Książkę, czy i bogaty świat słowa ELEMENTARZ? Czasy, małym paluszkami po i wraży, by wreszcie

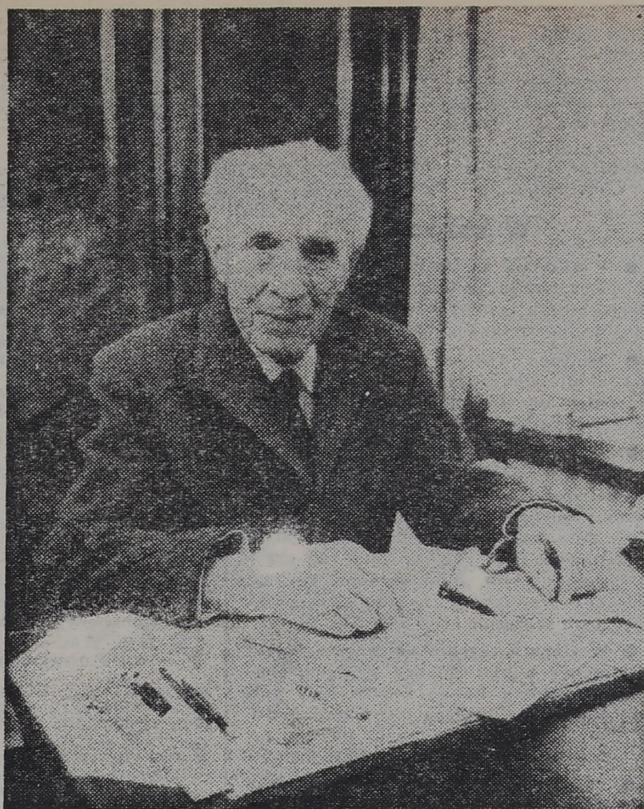
lewisz. Niechętnie więc się samodzielnie czyta- pisania, bo wymaga to ku. Widzę tu wielkie za- dla pracowników radia wizji. Muszą zastanowić byba wspólnie z pedago- jak można pomóc szko-

inne problemy?

M. F.: Nasza pisownia się w stosunku do roz- nauki i techniki coraz iej archaiczna. Brak czasu i cierpliwości do alia i zapisywania słów, brzych każdy dźwięk oz- ny jest literą lub paru mi. Myślę, że pisownia doczeka się jakiejś ra- nej reformy.

Wróćmy jeszcze do ele- mentarza, którego autorem Pan Profesor. Z niewiel- zmianami służył on wie- kolenom siedmiolatków d 1910 roku. Zyskał re- wną liczbę dwudziestu wydań! Czy Pan Pro- pamita pierwsze wyda- wego elementarza?

M. F.: Oczywiście! Była rdzo piękna książka z i- cjami Jana Rembow-



skiego. Nosila tytuł: „Nauka czytania i pisania dla dzieci”. Zaczynała się także od Ali i Asa. Muszę dodać, że wów- czas po raz pierwszy w na- szym kraju wydano elemen- tarz tak starannie, tak koloro- wo. Jest to niezmiernie ważny czynnik zachęcający dziecko do nauki.

„P”: Wiemy, że opracował Pan Profesor do druku nową wersję elementarza. Czyżby ten, który służył naszemu po- koleniu był nieodpowiedni dla naszych dzieci?

Prof. M. F.: Niestety wszystko się starzeje. Mój elementarz liczy już sobie ponad sześć- dziesiąt lat. Zestarzała się nie tylko metoda nauczania, ale również problemy zawarte w książce. Ilustracje, a więc u- biory i przedmioty są już dla współczesnych siedmiolatków archaiczne. Trzeba było ele- mentarz unowocześnić.

„P”: Jakiego są jego losy?

Prof. M. F.: Przed trzema laty złożyłem projekt nowego wy- dania i dość długo czekałem

na odpowiedź. Dopiero nieda- wno Państwowe Zakłady Wy- dawnictw Szkolnych zwróciły się do mnie z ostateczną de- cyzją Ministerstwa Oświaty wydania nowej edycji.

„P”: Jakie zmiany znajdzie- my w nowym wydaniu?

Prof. M. F.: Jedną z najistot- niejszych zmian będzie rów- noczesne wprowadzenie słowa drukowanego i pisanego. W poprzednich elementarzach dziecko przez pół roku pozna- wało tylko literę pisaną. Był o to cały spór z nauczycielami, którzy mimo iż znacznie młodszy ode mnie, kurczowo trzymali się tradycji. Tymcza- sem, dziecko wszędzie, nad sklepami, na reklamach, neo- nach widzi właśnie słowa drukowane i takie sobie wcześniej przyswaja. Będą również częściej zmienione czytanki-powiaśki, które po- winny wzbogacić zasób pojęcia dziecka, dostarczać wzrusze- nia, kształcić i zawierać po- intę, wnieść nowoczesną te- matykę. Powinny być one rów- nież odpowiednio nowoczesne ilustrowane rysunkami i gra- fiką.

„P”: Kiedy możemy oczekiwać nowego elementarza?

Prof. M. F.: To w dużej mie- rze zależy od wydawnictwa. Mam nadzieję, że pierwszo- kłasiści w roku 1973 już go dostaną.

„P”: Dziękujemy za rozmowę. W imieniu naszych Czytelni- czek życzymy Panu Profesorowi długich lat życia w zdro- wiu i spokoju, i dalszej owoc- nej pracy dla naszych dzieci.

Rozmawiała
Alina Lewińska

POCZET Kobiet POLSKICH od-A do-Z

UMIŃSKA WANDA — z domu Wol- ska, niemal od dzieciństwa związa- na była z grupą „Entuzjastek” Nar- czyży Żmichowskiej. Działalność spo- łeczną na szerszą skalę rozpoczęła jednak dopiero w okresie powsta- nia styczniowego. Wozila broń do



lasu, ukrywała ra- nnych. Wtedy tak- że zaczęła organi- zować Stowarzy- szenie „Piątek”, do którego mobi- lizowała młode, o- fiarne kobiety. Od- wiedzały one wię- niów w Cytadeli, ułatwiały im kon- takty z rodziną, zaopatrywały w żywność i pieniądze skazanych na zesłanie. Oprócz ak- tywnego udziału w Radzie Głównej Opiekuńczej i pracy dla więźniów politycznych wiele troski poświęciła Wanda Umińska sprawie oświaty lu- du. Przez pewien czas mieszkała na wsi pod Nałęczowem, gdzie uczyła dzieci wiejskie i organizowała wśród młodzieży kółka samokształceniowe. Później, już w Warszawie, należała do Koła Oświaty Ludowej. Aby ula- twić kontakty między warszawskimi społecznikami i wsią prowadziła na Starym Mieście gospodę dla chłopów przyjeżdżających do stolicy. Gospoda Umińskiej stała się niebawem ośrod- kiem solidnej, długoletniej pracy oświatowej. Odbywały się tam tajne zebrania i odczyty, nawiązywała współpraca. Umińska należała także do pierwszych organizatorów kolonii letnich dla dzieci robotników war- szawskich. Do pracy tej wciągała młodzież akademicką. Mąż Wandy Umińskiej, Józef, był urzędnikiem kolejowym i nie brał udziału w pra- cach żony, ale oddawał jej swoje skromne zarobki na cele społeczne, troszczył się też serdecznie o gro- madkę sierot po powstańcach, które wychowywały się w ich domu.

UKNIEWSKA MARIA (1907—1962) — pod tym nazwiskiem wydała swą jedyną książkę Maria z Brejnakow- skich Kuśniewiczowa. Z zawodu tan- cerka, występowała w warszawskich kabaretach i teatrzykach rewiowych, była także statystką w filmach. Po wyjściu za mąż porzuciła scenę. W 1938 r. ukazała się powieść Ukniew- skiej „Strachy”. Na podstawie wła- snych przeżyć i doświadczeń oddała w nich autorka życie teatrzyku rewio- wego od strony kulis i garderoby. Skreśliła znakomite, migawkowe cha- rakterystryki ludzi teatru, szczególnie młodych dziewcząt, często głodnych i bezdomnych, źle traktowanych, któ- re za wszelką cenę, nie przebiegając w środkach pragnęły wyostać się na jakąś wyższą, życiową pozycję, aby zapewnić sobie, a niekiedy rów- nież swojej rodzinie spokojniejsze, pewniejsze jutro. Książka napisana z pasją i talentem zdobyła od razu wielkie powodzenie. Jeszcze tego sa- mego roku „Strachy” zostały prze- niesione na ekran. Główną rolę mę- ską grał w nich wielki artysta Józef Węgrzyn. Krótko przed wybuchem wojny wyjechała Ukniewska do Francji. Tam jako uczestniczka Ru- chu Oporu została aresztowana i wywieziona do obozu koncentracyj- nego. Wróciła do kraju w 1950 r. Po śmierci Ukniewskiej wydano trzy jej opowiadania, przechowywane w re- kopisie: „Dom zaczarowany”, „Czer- wone salto” i „Urodzaj tęsknoty”. Ale Maria Ukniewska pozostała jed- nak przede wszystkim autorką „Stra- chów”.

(111)

ST.

JAK Z MAKIEM MAK...

Muzyka: Jadwiga Urbanowicz

Słowa: Filip Nowak

1 Ty za- wsze by- łeś dzi- wny ja- kieś T T T

4. kłopot nie ma- ty z to- bą jest! Wiedza- łeś

1. gdzie zi- mu- ją na- ki. gdy zimą chcia- łam kochać

4. cię... Niech wie- rzy ten, kto wie- rzyć chce! Ja

je- dno wiem, że ko- cham cię! Gdy do- wiem się, gdzie

na- ki śpią, nie wymknie- sz mi się z rąk! La, la, la,

la, la, la, la, la, la, la, la, la, la, la, la, la, la,

la, la, la! Gdy do- wiem się, gdzie na- ki

śpią, nie wymknie- sz mi się z rąk! —

R.G.

(nazwisko i adres znane redakcji)

Kalendarz wyborczy

W DRUGIM tegorocznym numerze Dziennika Ustaw opublikowana została uchwała Rady Państwa wyznaczająca termin wyborów do Sejmu PRL na niedzielę 19 marca. Uchwała określa również kalendarz wyborczy: do 24 stycznia powołanie Państwowej Komisji Wyborczej, do 29 stycznia ogłoszenie uchwały prezydentów rad narodowych określającej ilość, granice i numery obwodów głosowania oraz siedziby obwodowych komisji wyborczych; do 3 lutego powołanie obwodowych komisji wyborczych, a do 10 lutego przesłanie spisów wyborców przewodniczącym tych komisji. Uchwała przewiduje wyłożenie spisu wyborców do publicznego wglądu oraz zgłaszanie list okręgowych i złożenie oświadczeń o zgodzie na kandydowanie do 13 lutego. Najpóźniej 30 dnia przed terminem wyborów, a więc 18 lutego, nastąpi ogłoszenie danych o listach zarejestrowanych w okręgach wyborczych.

Procedura ratyfikacji

R ZAD NRF rozpoczął postępowanie zmierzające do ratyfikacji układów z ZSRR i Polską. Zgodnie z wymaganiami proceduralnymi w pierwszej kolejności układy rozpatruje Bundesrat, czyli wyższa izba parlamentu zachodniemieckiego. Komisja prawna Bundesratu orzekła już, że układy są zgodne z konstytucją NRF. Z kolei rozpatruje je Komisja Spraw Zagranicznych. Na Komisji tej wystąpił kanclerz Willy Brandt i minister Spraw Zagranicznych Walter Scheel. Przywódca opozycji Reiner Barzel, stwierdził, że jego partia (CDU) robi wszystko, aby uniemożliwić ratyfikację układów z ZSRR i Polską. Wyjaśnił jednak, że opozycja nie będzie stosować taktyki opóźniającej procedurę ratyfikacyjną.

*

W Berlinie wznowiono rokowania pomiędzy NRD i NRF. Po podpisaniu w ub. roku układu między obydwojema rządami niemieckimi w sprawie ruchu tranzytowego, obecne rokowania dotyczą ogólnego układu komunikacyjnego.

Potępienie bombardowań

A merykańskie bombardowania gęsto zaludnionych rejonów Demokratycznej Republiki Wietnamu wywołują oburzenie i protesty na całym świecie. Zdecydowanie potępia

wyczyny amerykańskich piratów powietrznych społeczeństwo polskie. W licznych zakładach pracy i fabrykach odbyły się wiece solidarnościowe z narodem wietnamskim. Załoga Huty im. Lenina na zebraniu, w którym uczestniczyli m. in. ambasador DRW Le Trang i charge d'affaires Republiki Wietnamu Południowego Huynh Thuan, a także I sekretarz KW PZPR w Krakowie, Józef Klasa, podjęła rezolucję, w której zdecydowanie potępia wyjątkowo brutalne i bestialskie naloty bombowe na terytorium DRW. Jako wyraz solidarności z narodem Wietnamu hutnicy przekazali wietnamskim gościom dar zalogi — karetkę sanitarną.

*

Grupa odrzutów USA ponownie wtargnęła nad terytorium DRW i zbombardowała prowincję Nghe An. Dwa samoloty zostały zestrzelone przez wietnamską artylerię przeciwlotniczą.

*

Nową zbrodnię amerykańskich żołnierzy w Wietnamie Południowym ujawnił dziennikarz Seymour Hersh. Dokonał jej w tym samym czasie, co masakry ludności cywilnej w wiosce My Lai, o której świat dowiedział się przed rokiem. Jak się okazało, w innej wiosce, My Khe, odległej od My Lai zaledwie o dwa i pół kilometra, oddział żołnierzy USA wymordował około 150 osób — starców, kobiety i dzieci. Jednocześnie S. Hersh stwierdził, że w czasie masakry w My Lai poniosło śmierć 347 mieszkańców tej wioski, a więc dwa razy więcej niż publicznie ujawniono.

Delegacja PRL w Hanoi

D O Demokratycznej Republiki Wietnamu udała się rządowa delegacja gospodarcza PRL, na czele z wicepremierem Wincentym Kraśko. Celem wizyty jest omówienie polsko-wietnamskich stosunków gospodarczych oraz podpisanie porozumień na bieżący rok. Polska delegacja odwiedziła m.in. w pobliżu stolicy DRW zakłady naprawy taboru kolejowego, odbudowywane przy pomocy naszych specjalistów.

Obecna wizyta naszej delegacji jest kolejnym wyrazem zdecydowanego poparcia, jakie Polska udziela narodowi wietnamskiemu w walce o odparcie agresji amerykańskiej.

Zamek w 1974 roku

Z aledwie rok upłynął od podjęcia decyzji o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie, a na konto Komitetu Obywatelskiego wpłynęło już 120 milionów złotych,

pochodzących z ofiar całego społeczeństwa oraz od Polaków zamieszkałych za granicą. Jeszcze w tym roku mury zamkowe podciągnięte zostaną do pierwszego piętra 22 lipca 1974 r., a więc za dwa i pół roku, Zamek Warszawski odbudowany będzie w stanie surowym.

W skrócie

● I sekretarz KC PZPR Edward Gierek odwiedził załogę jednej z najstarszych w Polsce fabryk przemysłu spożywczego. Zakłady im. 22 Lipca w Warszawie.

● Minister Andrzej Gromyko przebywał z oficjalną wizytą w Japonii. Przeprowadził on konsultacje na temat stosunków radziecko-japońskich.

● W Wielkopolskich Zakładach Obuwia w Gnieźnie oddano do użytku główny obiekt produkcyjny fabryki. Z tej okazji odwiedził członka Biura Politycznego, sekretarza KC PZPR, Jan Szydłak. Gnieźnieńska fabryka zatrudni w przyszłym roku 3.800 pracowników, głównie kobiet i produkować będzie 5 milionów par obuwia rocznie.

● W ciągu 3 tygodni od wejścia w życie umowy o ułatwieniach w ruchu podróży między Polską i NRD nasz kraj odwiedziło pół miliona obywateli NRD. W tym samym okresie około 350 tys. turystów polskich udało się za Odrę i Nysę.

● W Warszawie podpisany został plan realizacji umowy o współpracy kulturalnej i naukowej między Polską a Związkiem Radzieckim na lata 1972-73.

● Ministrem Spraw Zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej mianowany został Czi Peng-fel. Jego poprzednikiem na tym stanowisku był, niedawno zmarły, marszałek Czen I, który jednak od dłuższego już czasu nie brał praktycznie udziału w życiu politycznym.

● 1.230.000 bezrobotnych ma Wielka Brytania. Jest to najwyższa od 25 lat ilość bezrobotnych w tym kraju.

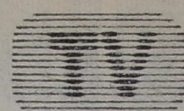
● Na Kubę udała się delegacja Krajowej Rady Kobiet Polskich w składzie: Maria Milczarek — przewodnicząca i Anna Wyszczka — redaktor naczelny „Przyjaciółki”. Delegacja wyjechała na zaproszenie Federacji Kobiet Kubańskich w celu wymiany doświadczeń.

● Pierwsza w kraju laserowa obrabiarka rozpoczęła pracę w hucie aluminium w Skawinie.

● Tragiczny wypadek wydarzył się w koksowni Makoszowy. W wyniku wybuchu gazu zabił został Alojzy Chmiel i Władysław Dobosz, a dwóch innych robotników odniosło rany. Specjalna komisja bada przyczyny wypadku.

● 25-lecie obchodzili „Nowe Drogi”, teoretyczny organ Komitetu Centralnego PZPR, a pięć lat działalności Polska Agencja INTERPRESS. Jubilatów składamy serdeczne życzenia dalszej owocnej pracy.

Numer oddano do druku 24.I.1972 r. o godz. 16.00.



Program I

NIEDZIELA: 8.05 — Kurs rolniczy; 8.40 — Przypomnijmy, radzimy; 9.00 — Klub Smiatych; 10.10 — Radar; 10.20 — „Albrecht Dürer, cz. II”; 10.55 — Magazyn Sportowy; 12.35 — PKF; 13.00 — Koncert muzyki chóralnej i poezji rosyjskiej; 13.30 — Przemiany; 14.44 — TV Festiwal Widoków Łańskich; 15.00 — „Piosenka dla Ciebie”; 15.40 — Teleturniej; 16.30 — Klub Sześciu Kontynentów; 17.10 — „Żywoty pań sławnych”; 17.15 — E. Orzeszkowa; 18.15 — „Melodie Wielkiego Ekranu”; 20.05 — „Nasza zwariowana rodzinka” — film CSRS; 21.20 — Magazyn Sportowy; 21.50 — IX Ogólnopolski Festiwal Piosenek i Piosenkarzy Studentów.

PONIEDZIAŁEK: 16.40 — Zwierzyniec; 17.25 — Echo stadionu; 18.00 — „W Beskidzie Śląskim” — film TVP; 18.15 — Pr. lok.; 18.45 — Magazyn Postępu Technicznego; 20.05 — Teatr TV — „Sceny z życia Holly Golightly”; 21. Capote; 22.15 — Recital fortepianowy T. Zmudzińskiego; 15.20, 15.55, 22.55 oraz 23.30 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — fizyka.

WTOREK: 10.00 — „W okopach Stalingradu” — film raz; 11.55 — J. polski (kl. IV lic.); 12.45 i 13.55 — Przysposobienie rolnicze; 16.40 — „Kultura życia i bycia”; 17.10 — Pr. lok.; 17.30 — Ekran Młodych; 20.05 — „Pożar wymazał ślady” — rep.; 20.40 — „W okopach Stalingradu”; 15.20, 15.55, 22.40 oraz 23.15 — Politechnika TV — rok I — matematyka.

ŚRODA: 8.55 — Chemia (kl. VII); 9.25 — „Sześć zon Henryka VIII”; 10.55 — Fizyka (kl. VII); 13.40 — Wybieramy zawodów; 16.40 — „Latający Holender”; 17.40 — „Za kierownicą”; 18.10 — Pr. lok.; 18.30 — „Niezwyciężony Stalingrad” — film dok.; 18.50 — „Centrum nowoczesności”; 20.00 — „Morderca nie przyznaje się do winy” — rep.; 20.45 — „Sześć zon Henryka VIII”; 22.15 — Światowid; 15.20, 15.55, 23.05 oraz 23.40 — Politechnika TV — kurs przygotowawczy — matematyka.

CZWARTEK: 5.25 Otwarcie Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Sapporo; 8.15 — Matematyka w szkole; 11.55 — J. polski (kl. VII—VIII); 12.45 — J. polski (kl. I—IV lic.); 13.50 i 14.35 — Mechanizacja rolnictwa; 16.40 — Zimowe Igrzyska Olimpijskie; 18.20 — PKF; 19.10 — Przypomnijmy, radzimy; 20.00 — „Oblicze zbrodni” — rep.; 20.45 — „Plotka o milionie” — film ang.; 22.15 — Kronika z Sapporo; 15.20, 15.55, 22.50 oraz 23.25 — Politechnika TV — rok I — chemia.

PIĄTEK: 8.00 — Kurs rolniczy; 9.30 — Kronika z Sapporo; 10.00 — „Plotka o milionie”; 16.40 — Zimowe Igrzyska Olimpijskie; 20.05 — „Klasyka światowa” — film TVP; 20.30 — „Kraj”; 22.10 — Kronika z Sapporo; 15.20, 15.55, 22.45 oraz 23.20 — Politechnika TV — rok I — geometria wykresina.

SOBOTA: 9.25 — Kronika z Sapporo; 9.55 — Zoologia (kl. VII); 10.25 — „Klasyka światowa” — film TVP; 11.55 — Geografia (kl. VIII); 12.45 — Biologia (kl. IV lic.); 16.15 — Redakcja Szkolna zapowiada; 16.40 — Zimowe Igrzyska Olimpijskie; 19.30 — Monitor; 20.20 — Kabaret Olgi Lipińskiej; 21.40 — „Królowa Margot” — film franc.; 23.45 — Kronika z Sapporo.

Program II

NIEDZIELA: 16.20 — Pr. estradowy TV NRD; 17.40 — „Obroncy życia” — film węg.; 20.05 — Scena Monodram — „Na dworze księcia” P. Lagerkvista; 20.55 — „Nic nowego”; 21.25 — „Jan Klepura”.

WTOREK: 17.15 — „Świat w kamerze naszych reporterów”; 17.55 — „Fantazje cybernetyczne”; 18.15 — „Polonia na świecie”; 18.45 — J. francuski; 20.05 — „Glob”; 21.15 — J. rosyjski; 21.45 — Kino Wersji Oryginalnej w j. rosyjskim „Wiosna nad Odrą”.

ŚRODA: 17.45 — „Spotkania warszawskie”; 18.15 — „Człowiek w świecie współczesnym”; 18.45 — J. angielski; 20.05 — „Dzieje dramatu”; 22.15 — J. francuski (powt.).

CZWARTEK: 17.40 — J. angielski w nauce i technice; 18.10 — „Klechy polskie”; 18.20 — „Kłowni i dym” — radz. nowela film.; 20.05 — „Nikolaj Stiepanko — prok. rozr.”; 21.15 — Film fab.; 22.35 — J. angielski w nauce i technice (powt.).

PIĄTEK: 16.55 — Gawędy matematyczne; 17.15 — OTV Poznań na ekranie; 17.45 — „Cztery pancerni i pies”; 18.45 — J. rosyjski; 20.05 — „Spotkania z jazzem”; 20.35 — „Medycyna i Ty”; 21.55 — J. angielski (powt.).

SOBOTA: 16.05 — Pr. estradowy TV NRD; 17.05 — „Malżeństwo z rozsądku” — film CSRS; 18.30 — „Godzina Orfeusza” — aktualności muzyczne; 20.45 — „Uważaj na zakręta”; pr. sat.; 21.20 — „Bez przyrówników” — wł. dr. rozrywkowy.

TV zastrzega sobie możliwość zmian w programie.

Na wesoło

MALOWAĆ? OKROPNOŚĆ!

Pozwólcie, żebym dał wyraz swemu ubolewaniu nad nierównomiernością postępu technicznego. Dziś łatwo dostaniecie nie wymagające prasowania koszule, ale nauka i technika nie wymyśliły jeszcze mieszkania nie wymagającego malowania.

Jazdę tramwajem znoszę bez szoku nerwowego, ułkucie strzykawką jest dla mnie przelotnym przeżyciem bez znaczenia. Ale przed malowaniem mieszkania drzę jak młodzieniec na pierwszej lekcji tańca. Dlatego głoszę: tynek wytrzyma długo i zanim całkowicie odpadnie, można przeżyć wiele szczęśliwych miesięcy i lat w niemalowanym mieszkaniu.

Przedłożyłem ten pogląd żonie. Nie zgodziła się z nim.

— To nic wielkiego malowanie, tych pięćset książek gdzieś się położy — powiedziała ogólnikowo, lecz stanowczo. — Przyniesiesz z piwnicy drabinę i zaczniesz od góry. Dam Ci ścierkę od kurzu i będziesz jedną książkę po drugiej wycierał i kładł na białelnikarkę.

Roześmiałem się niewesoło i zauważyłem, że na białelnikarkę zmieści się ich zaledwie jedna czwarta.

— Nie szkodzi — stwierdziła żona. — Są inne rodziny, które także mają książki, a jednak malują.

— Tak — zgodziłem się natychmiast. — Znam pewnego malarza, który ma piętnaście książek i maluje bez przerwy raz martwą naturę, innym razem pannę.

— Więc widzisz — zaczęła mnie żona — dla chcącego nie trudnego. Po tem wyjmijmy szkło i porcelanę z kredensu i poukładamy ostrożnie do wanny.

Ucieszyłem się w duchu. Domyśliłem się szybko, że



Rys. J. Królikowski

przynajmniej łazienki nie będziemy malować.

Na malarza czekałymi dwa miesiące, ale dopiero pewnego zimowego dnia po południu dowiedziałem się, że robotę musi zacząć zaraz jutro.

Do pierwszej w nocy przygotowaliśmy mieszkanie. Stłukliśmy jedną wazę po praciotce, poruszyliśmy kredens, książki poukładaliśmy tak, że nawet wróg słowa pisanego by nad nimi zapłakał.

Malarz przyszedł z samego rana i zaraz wyszedł Zabrał mu powietrza do pompy natryskowej, czy czegoś w tym rodzaju. Wrócił nazajutrz koło południa. Malowanie ciągnęło się całymi dniami. Dopiero pod koniec trzeciego tygodnia doprowadziliśmy mieszkanie do stanu niewiele tylko gorszego niż przed malowaniem. Ciekawe: przed malowaniem macie brudne ściany, lecz czystą podłogę; po malowaniu wręcz odwrotnie.

Dlatego wołam pod adresem nauki i techniki: „Stwórzcie mieszkania nie wymagające malowania!”

Thum. R. J.

DLA KAŻDEGO COŚ DOBREGO

ROŚLINY ZWISAJĄCE (I)

Zieleń jest wręcz nieodzownym motywem dekoracyjnym mieszkania. Bez niej najpiękniej urządzone pokój wydaje się pusty i nieprzytulny. Podczas gdy najskromniejsza nawet izba gustownie ozdobiona kwiatami, z zielenią w oknach lub na ścianie, staje się zaciszna, bliska, wesola.

Tę potrzebę zieleni w mieszkaniu odczuwamy tak silnie, że nieraz popadamy w przesadę, gromadząc wiele gatunków roślin bez wyboru, bez dostosowania ich do charakteru wnętrza, bez możliwości prawidłowego ich rozmieszczenia.

W takich skrajnych przypadkach rośliny przestają być akcentem dekoracyjnym, stają się jedynie zawadą i sprawiają wiele kłopotów. Ustawione ciasno na parapetach okiennych uniemożliwiają wietrzenie, gdy zaś rozrosną się, hamują dostęp światła do mieszkania. Poza tym z czasem, z uwagi na nieodpowiednie warunki i utrudnioną pielęgnację, zaczynają się „wyciągać”, chorować i w tej sytuacji przestają być ozdobą.

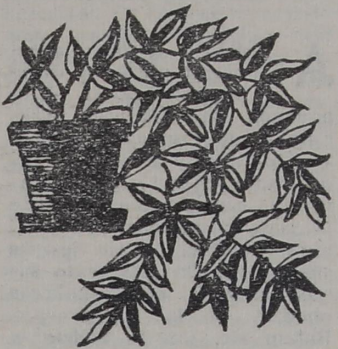
Dziś pomówimy o roślinach pnących i zwisających, które zyskują obecnie coraz większą popularność w nowoczesnych mieszkaniach. Umieszczone bowiem na półkach czy na kratkach metalowych z podstawkami na doniczki, rozpięte na ścianie (przy użyciu żyłki nylonowej i małych gwoździków) nie zajmują miejsca w pokoju i wyglądają naprawdę bardzo efektownie. Rośliny te są na ogół łatwe w uprawie, odporne na nie sprzyjające nieraz warunki.

Oto kilka z nich:

Trzykroćka, inaczej zwana tradeskancją lub „głupim Jasiem”.

Jedna z roślin najpopularniejszych i najłatwiejszych w uprawie. Rośnie bardzo szybko. Pędy ma zwisające, dochodzące do 50 cm, w dobrych warunkach nawet do 100 cm

długości. Nie jest wrażliwa na niedostateczne oświetlenie, można więc umieszczać ją z dala od okna. Wymaga ziemi



próchniczej, obfitego podlewania i zasilania nawozami. Ma wiele odmian, różniących się wielkością i zabarwieniem liści. Najczęściej uprawia się

trzykroćkę zieloną o jasnozielonych drobnych liściach, trzykroćkę wspaniałą o liściach z podłużnymi srebrnymi paskami od spodu fioletowych, oraz trzykroćkę pasiastą o dość dużych liściach szerokozielonych z szerokimi srebrzystymi pręgami, od spodu barwy karminowo-fioletowej z metalicznym połyskiem.

Zielistka (łacińska nazwa: chlorophytum)

Liście najczęściej białe obrzeżone lub pasiaste, podobne są do traw ozdobnych, choć znacznie szersze. Wydaje długie, zwisające rozłogi, zakończone rozetkami młodych roślin. Nie wymaga dużo światła, ani częstego podlewania. W grubych, mięsistych korzeniach gromadzi zapas wody, podlewać więc trzeba rzadziej, ale za to obficie. Doskonale nadaje się na półeczki ściennie.

Wkrótce pomówimy o innych roślinach zwisających.

Z. Jąłoszyńska

NOWINKI

Corfam-derpol

Coraz częściej artykuły, które dla większości z nas były nieosiągalne (zbyt drogie i do nabycia jedynie w komisach) stają się dostępne, bo są tanie, polskiej produkcji i znajdują się w handlu. Na przykład jeszcze parę miesięcy temu panowie wzdychali do elastycznych golfów; spotykało się je w komisach po 1000 i więcej złotych. Obecnie również piękne golfy polskiej produkcji można kupić w sklepach z męską galanterią. Kosztują około 400 zł.

Marzeniem pań były do niedawna długie płaszcze i spodniczki z corfamu; w sklepach komisowych ich cena wahała się od 800 do 1200 zł za metr. Polski „corfam” o nazwie „derpol” będzie kosztować 180 zł za 1 m. Zaczyna go produkować Chemiczna Spółdzielnia Pracy im. Nowotki w Ostrowie Wlkp. W tym roku mamy otrzymać 10.000 m bieżących derpolu (szerokości 130 cm). Instytut Towaroznawstwa WSE w Poznaniu wydał derpolowi bardzo dobrą opinię. Spółdzielcy z Ostrowia Wlkp. będą go produkować w kolorze czerwonym, czarnym, niebieskim i brązowym.

Czy wieczne obrusy?

Niedawno otrzymaliśmy list od Czytelniczki Zofii D., która

ra pisała: „Na nowy 1972 rok upływa osiem lat od czasu gdy otrzymałam obrus, który jest, można powiedzieć, nie do zniszczenia. Osiem lat leży na stole, bo rzadko go zdejmuję, mimo to wygląda jak nowy. Jest to obrus lniany, powleczony plastikiem w ten sposób, że nie traci swojej elastyczności. To nie cerata! Widać spłoty lnianych nici, i niebieskie kwiaty na obrusie zupełnie się nie zmieniły, nie wyblakły, nie pożółkły mimo słońca. Codziennie zmywam obrus gąbką; gdy jest mocno przybrudzony, myję go mydłem. Przez wszystkie te lata tylko raz prałam go w pralce, ale lepiej myć na stole, z wierzchu.

Nasz „Polski Len” produkuje naprawdę śliczne obrusy. Dlaczego ich nie powleka się odpowiednią masą plastyczną, aby były trwałe i łatwe do utrzymania w czystości bez prania? Namów go jakoś „Przyjaciółko” — kończy swój list Zofia D.

Informujemy, że Spółdzielnia w Ostrowie obok produkcji derpolu zamierza właśnie powlekać obrusy i inne drukowane tkaniny bezbarwnym tworzywem sztucznym. Wkrótce więc powinny się zrealizować marzenia naszej Czytelniczki i wielu innych kobiet: otrzymamy „wieczne obrusy”. Będą one z płótna, nie z folii, ale mimo to nie trzeba będzie ich prać.

Nowy konkurs

Przyjęcie „z niczego”

Drogie Czytelniczki! Przez cały 1971 rok prowadziliśmy konkurs na potrawy regionalne; co ciekawsze przepisy zamieszczaliśmy w naszym piśmie, zaś autorki otrzymały nagrody. Nie opublikowanych listów z przepisami (na ogół już nie regionalnymi) mamy parę tysięcy i jeszcze nieraz z nich skorzystamy na tych samych warunkach co dotychczas. Za wszystkie Wasze listy, za Wasze zainteresowanie i zawsze chętny udział w naszych konkursach bardzo serdecznie dziękujemy.

Obecnie, z początkiem roku 1972, proponujemy Wam inny konkurs. Jaki? Niech w jego przedstawieniu pomoże nam poniższa, prawdziwa historyjka.

— „Kiedy przyszedł do Zosi, mojej serdecznej przyjaciółki — opowiadała Irena — powiedziała mi, że rzadko jej się zdarza, by tak nie było w domu, jak w tej chwili. Szafka spiżarniana — mówiła — i lodówka wprost puste! Jest tylko kilka jaj...”

Nie dokończyła zdania, gdy zadzwonił telefon. To mąż Zosi beztrudno i z radością oznajmił żonie, iż po kilku latach niewidzenia spotkał właśnie kolegę z żoną i zaprosił ich na kolację. Będą za pół godziny.

Grom z jasnego nieba! Trzeba było na gwałt zrobić „coś z niczego”. Nie będę się długo rozwodzić nad tym, co mówiła Zosia, ale opowiem, cośmy stworzyły.

Z 2 żółtek z olejem ukręciłyśmy w mikserze majonez 4 jajka (więcej nie było) ugotowałyśmy na twardo i każde podzieliły na 8 części. Pięknie ułożyłyśmy je na półmisku, oblały majonezem i dodały paski konserwowej papryki (były w słoju resztki) oraz przystroiliły natką pietruszki (rosnie u Zosi w doniczce).

Chleba też było za mało, ale na szczęście znalazła się stara bułka paryska przeznaczona na zmielenie na tartą bułkę. Skropiłam ją wodą, pocięłam na kromeczki, z obu stron posmarowałam resztką margaryny (odrobinę masła zostawiłyśmy do chleba). Na te grzanki nasypałam tartego sera (znalazł się kawałek, stary i twardy jak kamień, ale łatwo się go starło na tarce) i dałam po łyżeczce ekstraktu pomidorowego z puszek. Grzanecki zapiekłyśmy, potem gorące podałyśmy z sosem pomidorowym (z butelek, bo na szczęście zimowych zapasów Zosia trochę posiada). To było „pierwsze danie”. Drugie stanowiły jajka w majonezie z chlebem, czerwona papryka i ogórkami konserwowymi (własne, Zosine roboty). Na deser podałyśmy w pięknych, szklanych pucharkach przecier jabłeczny (też z zimowych zapasów), wymieszany ze sztynno ubitą pianą z tych dwóch białek, które nam zostały przy przyrządzaniu majonezu. Na stole Zosia postawiła też patere z eukierkami („krówki”), orzechami i paroma jabłkami. Kto chciał, otrzymał jeszcze herbatę.

Przyjęcie było skromne, ale eleganckie. Wszyscy byli zadowoleni i niegłodni, my zaś z Zosią bardzo dumne, że tak „z niczego” udało nam się ugościć 5 osób! — Tyle opowiada Irena.

Drogie Czytelniczki! Napiszcie, jak Wy sobie radzicie w takich przypadkach? Jak Wy urządzacie przyjęcie z „niczego”? Przypomnijcie sobie, jakie Wam przytrafiały się przygody z niespodziewanymi gośćmi i jak sobie wówczas radziłyście. Jesteśmy przekonani, że Wasze wypowiedzi stanowią będą dobrą, pouczającą lekcję dla wielu naszych Czytelniczek, zwłaszcza dla młodych gospoń. Przecież właśnie w awaryjnych sytuacjach najlepiej można się przekonać, co zawsze powinno być w domu, o jakich zapasach powinno się pamiętać. Teraz w karnawale, gdy życie towarzyskie — to planowane i to niespodziewane — jest szczególnie ożywione Wasze pomysły i doświadczenia mogą być bardzo cenne i przydatne.

Czekamy na Wasze „przepisy z niczego”. Przypominamy nasz adres: „Przyjaciółka”, Warszawa, skrytka pocztowa 989. Na kopercie dopiszcie: „Przyjęcie z niczego”.

Drukowane listy będziemy nagradzać.

TV — NIE TYLKO DLA PAŃ

Magazyn telewizyjny przedstawił ostatnio następujące przepisy:

Wykwintne grzanki z makreli. Pół kilograma wędzonej makreli obrać ze skóry i ości. Oczyszczony 1 średni seler i 1 pietruszkę zetrzeć na tarce margaryny. Podczas duszenia wlać łyżkę wody i mieszać, aż jarzyny zmiękną. Wystudzić je i wymieszać na jed-

nolitą masę z rozdrobnionymi makrelami. Pod koniec dodać 2 łyżki posiekanej zieleniny oraz do smaku soli, pieprzu i majeranku. Jeśli masa byłaby zbyt rzadka, dodać bułki tartę.

Bułkę wrocławską pokrajać ukośnie w kromeczki, posmarować margaryną i przyrumienić w nagrzanym piekarniku. Na ciepło nakładać przygotowaną pastę makrelową, posypać 5 dkg tartego żółtego sera i znowu przyrumie-

nić w piekarniku. Podawać gorące, z sosem pomidorowym do popijania lub innym sokiem warzywnym.

Zapiekanka z makreli i kapusty. 3/4 kg wędzonych makreli obrać i pokrajać w kawałeczki. Pół opakowania makaronu (np. łazanki) ugotować we wrzącej, osolonej wodzie i odcedzić; odcedzony wymieszać z łyżką margaryny. 2 cebule pokrajać, podsmażyć i dodać do nich ugotowaną, odcedzoną i drobno

poszatkowaną (można też zemleć ją przez maszynkę) pół kilograma główkę kapusty. Wymieszać i ostudzić. Połączyć z makrelą, makaronem i 2 jajkami. Dobrać do smaku solą i pieprzem. Następnie przełożyć masę do natłuszczonego rondla lub kamionki, po wysypaniu dna i boków tartą bułeczką. Piec w piekarniku aż się zrumieni i wyłożyć na półmiskę. Podawać z surówkami.

Kotleciki z makaronu i surówkami.

mortadeli. Pół paczki makaronu „wermiszel” ugotować jak zwykle, odcedzić i oziębic. Wymieszać z posiekaną i przysmażoną na tłuszczu cebulą, łyżką posiekanej zieleniny, 20 dkg pokrajanej w zapalki mortadeli, jajkiem i bułką tartą (ok 1/4 szklanki). Dobrać do smaku solą i pieprzem. Wymieszać, formować kotleciki, otaczać w bułce tartej smażyć na gorącym tłuszczu. Podawać z

PORADŹCIE SIĘ PSYCHOLOGA

Już od stycznia w rodzinach ośmioklasistów rozpoczynają się dyskusje: do jakiej iść szkoły? Nauczyciele radzą, by zwrócić się do Poradni Wychowawczo-Zawodowej. Tak, oczywiście — potakują rodzice. Ale zwlekają z wizytą do ostatniej chwili. Dlaczego?

O tym, kto koniecznie powinien zasięgnąć rady, skąd wzięły się zahamowania i opory, jakie przy wyborze zawodu robimy błędy — rozmawiamy z psychologami w Poradni Wychowawczo-Zawodowej w Legionowie.

Mgr Jerzy Szewczyk: Jeszcze kilka lat temu rodzice mówili: „Nie pójdę z córką do poradni bo co powiedzą sąsiedzi”. Obawy wywodziły się stąd, że dawniej poradnie nie mogły objąć wszystkich dzieci, więc z konieczności ograniczały się do opieki nad dziećmi konfliktowymi lub chorymi. Na szczęście ten etap mamy już za sobą i możemy zająć się każdym dzieckiem. Mówię „na szczęście”, bo wybór zawodu jest decyzją tak

dobre stopnie. Okazało się później, że oczekiwania i presja matki były tak silne, że dziewczynka wyplakiwała lub wyklócała się o stopnie. Wpadła w konflikt z całą klasą. Za rok, dwa stałaby się pacjentką neurologa.

J. S.: Wynikiem zbyt wysokich aspiracji jest też jednostronny rozwój. Uczeń przeciążony lekcjami nie ma czasu na sport, na kontakty z kolegami i koleżankami, rozrywkę. Kiedy zaś dziecko jest w szkole odpowiadającej jego zdolnościom i zainteresowaniom, szkolne życie przynosi mu satysfakcję, czasem nagrody i pochwały. To z kolei zachęca do dalszej nauki.

„P”: Decyzja jaką mają podjąć rodzice nie jest łatwa.



Rys. G. Staszko

ważną, że rada psychologa jest niezbędna. Nawet najbardziej kochający rodzice popełniają niestety rażące błędy.

„P”: Na przykład jakie?

J. S. Najczęstsza jest rozbieżność między aspiracjami domu i możliwościami dziecka. Kierując się ambicją lub chęcią zapewnienia swym pociechom jak najlepszych warunków, rodzice oceniają zdolności dzieci zbyt wysoko. Czasem chcą koniecznie, żeby syn czy córka osiągnęli to, co im się kiedyś nie udało, na przykład wyższe wykształcenie. Powiedzmy, że ich dziecko choć jest słabym uczniem, zda nawet egzamin do technikum czy liceum. Co dzieje się później? Dziecko żyje ciągle jakby wpięte na palce w napięciu. Prowadzi to do nerwicy, niewiary we własne siły, zamknięcia się w sobie. Lub też uczeń odrzuca wymagania, którym nie może sprostać. Zaczynają się wagary, wino, papierosy.

Mgr Irena Pawlina: Kiedyś przyszła do nas matka z córeczką i zażądała potwierdzenia, że dziewczynka jest bardzo zdolna. Mała nie wykazywała specjalnych zdolności, ale w szkole istotnie miała bar-

czy kierować dzieckiem tak, żeby nawet kosztem wielkiego wysiłku wywalczyło sobie lepszą pozycję w życiu, czy też posłać je do szkoły niższego stopnia? Uczyć się będzie bez szczególnego trudu, spokojnie i zadowolone, ale też nie zaspokoi ambicji swoich i rodzicielskich. Matki, które potrafią zachęcić dzieci do wysiłku, zasługują chyba na szacunek.

I. P.: W dokonaniu właściwego wyboru może pomóc właśnie Poradnia. Przeprowadzamy badania testowe, które pomagają ustalić czy wysiłek jaki podejmie dziecko, przyniesie rezultaty. Trzeba wiedzieć, ile można wymagać. Jeśli dziewczynka o której mówiłam będzie się uczyć w liceum na trójki, wypada tylko podziękować, nie żądać więcej.

Bywają też sytuacje odmiennie. Niewykształceni rodzice nie przywiązują wagi do dalszej nauki swych zdolnych dzieci.

„P”: Wiele matek i córek marzy o pracy biurowej.

I. P.: Dziewczyna żywa, ruchliwa, będzie nieszczęśliwa za biurkiem. O wiele lepiej czuje się w roli ekspedientki

czy fryzjerki. Trzeba liczyć się z usposobieniem dzieci. Wiele dziewcząt marzy o zawodzie pielęgniarki. Jest to piękny zawód, ale tylko dla tych, które umieją współczuć, lubią ludzi, łatwo nawiązują kontakty. Rodzice dziewczynki nieśmiały musi wziąć pod uwagę tę ich cechę, nim wybiorą dla nich zawód nauczycielki, ekspedientki, konduktorki, gdzie trzeba łatwo nawiązywać kontakt z coraz to innymi ludźmi. Inna rzecz, że człowiek czternastoletni może się jeszcze zmienić, ośmielić. O tym, jakie ma na to szanse rozmawiamy w Poradni. Rodzice pytają najczęściej o pracę lekką i popłatną. A to nie wszystko. Trzeba wyobrazić sobie dziecko w tym zawodzie. Czy da sobie radę, czy będzie go lubiło. Chciałabym zwrócić uwagę i na inne sprawy. Rodzice mówią: nie wiem gdzie posłać córkę, ona nie ma zainteresowań. Tymczasem zainteresowania nie są cechą wrodzoną, lecz nabytą. Można ją rozwijać. Trzeba podsuwać dziecku książki, zabawki, zachęcać je do kółek zainteresowań, nie tępić przeprowadzanych w domu doświadczeń.

„P”: Wreszcie sprawa ostatnia ale nie mniej ważna. Zawód a zdrowie.

I. S.: Z dziećmi, które przebyły poważną chorobę rodzice powinni koniecznie przyjść do Poradni. Nie wolno wybierać zawodu bez porady lekarza jeśli dziecko jest chore na serce czy na padaczkę, jeśli przebyło chorobę Heine-Medina lub miało wstrząs mózgu. Kierowca i mechanik samochodowy to ostatnio bardzo modne zawody, ale dla chłopców o chorych stawach lub nerkach nie wskazane. Dlatego zachęcamy raz jeszcze do zwracania się do Poradni. Wszystkie dzieci chore umieściliśmy w zeszłym roku w odpowiednich dla nich szkołach i uważamy to za swój wielki sukces. Namawiamy też rodziców, by przychodzili do nas i z dziećmi, które nie sprawiają kłopotu. Po prostu po radę. Wszystkich chętnie widzimy.

Kilka dni temu jedna z mieszkanki Legionowa powiedziała: „Poradziście dobrze memu synowi, przeprowadziłam więc córkę”. Była to dla nas duża satysfakcja.

Rozmawiała R. Pragier

P. S. Poradnie Wychowawczo-Zawodowe znajdują się we wszystkich miastach powiatowych. Adresy otrzymacie w Wydziale Oświaty.

Lubelskie doświadczenia

WSZYSTKIE DZIECI W PRZEDSZKOLU

Przyszły tu odświętnie ubrane, jeszcze trochę oszobotione, nieco sztywne i bardzo przejęte. Ostrożnie dotykały samochodzików, wózków i pięknych lalek, niepewne czy naprawdę można się tymi cudami bawić tak zwyczajnie jak własnymi zabawkami w domu.

ARTUR bardzo przeżywał pierwszy dzień w przedszkolu — opowiada pani Sikulska, przypinając do czapki kolorowy, bibułkowy kwiat. — Już od rana męczył mnie „Mamusiu, czy już zaraz będzie ta godzina szesnasta. Zaczniemy ubierać, bo się jeszcze spóźnimy”. On jest mało samodzielny, do przedszkola nie chodził, bo ja nie pracuję. Bałam się, jak to będzie w szkole. To już tak niedługo. — Wszystkie jesteśmy bardzo zadługołone z inicjatyw naszego Inspektoratu — dodaje mama Grzesia. — Dzieci także. Przed chwilą mały przybiegł i powiedział mi na ucho „bardzo świetnie w tym przedszkolu”. A my też nie tracimy czasu. Czekając na dzieci pomagamy robić stroje na pierwszy bal.

Jesteśmy w przedszkolu nr 17 w Lublinie. Za oknem wczesny zimowy zmierzch, a tu zabawa dopiero się zaczyna. Sześciolatki, których głosy dochodzą z sąsiedniej sali, za kilka miesięcy mają rozpocząć naukę w szkole. Nim to nastąpi, będą przychodzić po południu do przedszkola.

Na jesieni ubiegłego roku, na przedjazowym zebraniu organizacji partyjnej lubelskiego Inspektoratu Oświaty postanowiono: w tym roku wszystkie dzieci muszą mieć równy start. A więc także dzieci nie uczęszczające dotąd do przedszkola trzeba dobrze przygotować do podjęcia obowiązków szkolnych. Skoro nie ma możliwości objęcia wszystkich dzieci lubelskich opieką przedszkolną, należy zorganizować zajęcia także w godzinach popołudniowych, na drugą zmianę.

Taką potrzebę od dawna sygnalizowali nauczyciele. Wychowawczyni kl. I z szkoły podstawowej nr 5 w Lublinie, pani Helena Gneciak powiedziała nam:

— Większość dzieci, które do przedszkola nie chodziły,

jest w momencie rozpoczęcia roku szkolnego mniej sprawna i onieśmiona. Tyle nowych rzeczy naraz. Tłum różniokształtów, nauczyciele, ławki, tablice szkolne i to wszystko... bez...

Eksperyment przedszkolny zainicjowany przez lubelski Inspektorat Oświaty ma na celu wyrównanie tej różnicy. Przez sześć miesięcy, po dwie i pół godziny dziennie, sześciolatki które dotychczas nie chodziły do przedszkola będą uczestniczyły w takich samych zajęciach, jakie prowadzi się z najstarszą grupą przedszkolaków. Chodzi o przyspieszenie ich rozwoju fizycznego i umysłowego, przygotowanie ręki do nauki pisanja. Największą jednak wagę przywiązuje się do rozwijania umiejętności współżycia w grupie, samodzielnego organizowania zabaw i zdolności podporządkowania zaleceń dorosłych.

— Zapisy do popołudniowego przedszkola ogłosiliśmy na jesieni — informuje pani inspektor Halina Szymańska. — Zaplanowaliśmy utworzenie sześciu oddziałów po 30 dzieci we wszystkich dzielnicach miasta. Zgłosiło się ponad 300 dzieci, zorganizowaliśmy w rezultacie aż 11 oddziałów. Zajęcia zaczynają się o godz. 16. a kończą o 18.30, wtedy, kiedy dzienne przedszkole jest już nieczynne. Odpłatność rodziców wynosi 120 zł miesięcznie, w tym 10 zł na „pomoc naukową” a więc papier, plastelinę, kredki.

Do prowadzenia grup przedszkolnych Inspektorat powołał najbardziej wykwalifikowane wychowawczynie, zapewniając im wynagrodzenie za dodatkową pracę. Z pomocą przyszedł Ośrodek Usług Pedagogicznych przy lubelskim okręgu Związku Nauczycielstwa Polskiego. Część kosztów pobytu dzieci w przedszkolu, a więc opłaty za opał i światło ponosi inspektorat.

Na razie, po kilku pierwszych dniach trudno w pełni ocenić wartość lubelskiego eksperymentu. Już teraz jednak można stwierdzić, że ma on znaczną wartość. W tym czasie, kiedy w innych miastach organizowanych przy szkole przedszkola mają nie tylko odpowiednie dla materiału dziecka urządzenia, ale również kadre specjalnie przeszkolone do zajęć z sześciolatkami. Sądzić że umożliwi to lepsze przygotowanie lubelskich dzieci do klasy pierwszej i pozwoli nauczycielom już od początku roku szkolnego rozpocząć normalną pracę dydaktyczną. Dotychczas bowiem traciło się prawie półtora miesiąca na wyrównanie poziomu pierwszej klasy i oswajanie dzieci ze szkołą.

Warto więc chyba skorzystać z lubelskich doświadczeń i zaplanować podobne zajęcia dla sześciolatków w całym kraju.

Bożena Mroziak

MAMA ZA LADĄ

(Dalszy ciąg ze str. 8)

Częstochowie, Tychach, Starachowicach, Radomsku i wielu innych miastach sprzedawcy nie korzystają z tej formy odżywiania.

*

W tym pięcioleciu usługi mają wzrosnąć o 50 procent, spożycie o 42 procent. Oznacza to dalszy wzrost zatrudnienia kobiet w tych gałęziach. Już teraz 95 procent absolwentów zawodowych szkół handlowych stanowią dziewczęta. Połowa z nich ucieka z handlu już w pierwszych trzech latach pracy ze względu na trudne warunki pracy. Aby więc kobiety mogły dobrze i

wydajnie pracować w handlu i usługach, muszą mieć zapewnione odpowiednie warunki pracy, opieki nad dziećmi i ochronę zdrowia.

Obecne zainteresowanie najwyższych władz problemami kobiet z kolei pozwala żywić nadzieję, że bolesne dotąd sprawy będą właściwie rozwiązane. Od tego, jak szybko zostaną odrobione zaniechania zależy także wzrost wydajności i jakości pracy w handlu. A to leży w interesie całego społeczeństwa. Wszyscy przecież chcemy być dobrze obsługiwani, — mieć sklepy „pod ręką” a w nich uśmiechnięte i zadowolone z życia ekspedientki.

CZYTELNICZY PISZĄ „PRZYJACIÓŁKA” ODPOWIADA

MIEDZY NAMI

ZA GRZECZY MŁODOŚCI...

BLONDYNKA pisze: „Jestem 25 lat po ślubie, z mężem żyłam zawsze dość dobrze. I nagle po tylu latach dowiedziałam się, że on ma córkę z kobietą, z którą żył podczas okupacji. One obie są obecnie za granicą. Jego córka zdobyła się na odwagę i napisała do swego ojca, czyli mojego męża. Z listu wynika, że dąży do tego, aby mąż mnie porzucił i wyjechał do nich. Mąż nigdy mi o niczym nie mówił, a szkoda, bo gdy-

bym przed ślubem wiedziała, kto wie, może zrezygnowałabym z takiego kandydata na męża. Miałam duże powodzenie, nie groziło mi staropaniństwo. Wysłałam za mąż z miłości, on zaś był na tyle bezczelny, że zataił przede mną swoje przeżycia. Nie zdradzałam przed mężem, że wiem o wszystkim. On od pewnego czasu daje mi do zrozumienia, że nie dziś, to jutro zostawi mnie i odejdzie. Myślę, że chce zobaczyć swą córkę, że chyba też odnowiła się tęsknota za jej matką. Dla mnie jego odejście byłoby nie do zniesienia. Przecież mamy nasze dzieci, które zostałyby sierotami, bo ja jestem nerwowa i pewnie targnęłabym się na swoje życie.

Nie wiem, czy mam wyznać mężowi, że wiem o wszyst-

kim, czy dalej udawać naiwną? Nie chcę sobie zaszkodzić. Czekam na Twoją decyzję. „Przyjaciółko”!

Spróbuj, droga Czytelniczko, zdobyć się na obiektywizm. Może sama dostrzeżesz, że pisząc list do nas nie panowałaś ani nad swoimi myślami, ani nad słowami. Bez zastanowienia rzuciłaś na papier zdanie o osieroceniu dzieci, w przypadku, gdyby mąż odszedł. Żyłas z nim 25 lat w zgodzie, spokojna o los rodziny. Fakt, który wstrząsnął Tobą, dotarł do Ciebie „nielegalnie”. Prawdopodobnie przeczytałaś korespondencję męża. Gdybyś tego nie zrobiła, nadal nie czułabyś się zagrożona. Zarzucaś mężowi bezczelność, ponieważ nie wtajemniczył Cię w swoje przedślubne przeżycia.

Jeśli wiedział wtedy, że ma dziecko, istotnie źle zrobił nie Ci o tym nie mówiąc. Ale jego ówczesne postępowanie z perspektywy srebrnego wesela też trzeba oceniać dojrzałym. Może wówczas bał się, że wiedząc o dziecku nie wyjdiesz za niego? Piszysz, że mąż obecnie stał się nerwowy i zaczął grozić odejściem. Czy przypadkiem nie dlatego, że po swoim odkryciu stałaś się nadmiernie pobudliwa i dokuczliwa? Weź pod uwagę, że dawniej nie było mowy o rozchodzeniu się. Jeśli teraz padają takie słowa, są one wynikiem napięcia w którym oboje żyjecie. W przykłej atmosferze rzeczywistości można nabrać ochoty na rozstanie. Pierwsza nasza rada brzmi: musisz zapanować nad sobą! Być może dobrze będzie zasięgnąć rady lekarza. Oboje jesteście

w wieku, kiedy szczególnie dbać trzeba o zdrowie w związku z zaczynającymi się dość wyraźnie procesami okresu przekwitania, które często wpływają na zakłócenie równowagi psychicznej.

Jeśli chcesz przyznać się mężowi do swego odkrycia, musisz to uczynić spokojnie. Postaraj się zrozumieć motyw, jakimi kierował się nie mówiąc Ci nigdy o swym dziecku. Wykaż dobroć i wyrozumiałość, na którą mąż w ciągu Waszego długiego małżeństwa przecież sobie zasłużył. Jeśli nawet przychodzi mu obecnie do głowy myśl o wyborze między rodziną a tamtymi dalekimi kobietami, niechże się jeszcze raz upewni, że jego dawny wybór (małżeństwo z Tobą) był słuszny i dziś nie ma już od niego odwrotu.

RODZICE I DZIECI

ŚMIECH POMAGA

LUDWIKA K. pisze: „Mąż wiele spraw w domu usiłuje rozwiązać śmiechem. Zawsze był wesoły i nawet to lubię, ale uważam, że mąż przesadza. Sprawy wychowawcze chce prowadzić też na wesoło. Mam 10-letniego syna

i 12-letnią córkę. Czasami coś zbroją, a mąż zamiast ukarać, kpi sobie z nich, wysmiewa to, co zrobili. Zwracam uwagę na niestosowność jego metod, ale wtedy zwykle ze mnie urządzi sobie drwinki. To chwilami jest strasznie irytujące. Co mam robić?”

Czy nie zauważyłaś jednak, droga Czytelniczko, że często dużo więcej uzyskać można u dzieci właśnie metodą pośmiania się z nich, niż inną, np. metodą wygłaszania „kazań”? Śmiech sprzyja rozładowaniu napięcia psychicznego, czyli stwarza dobre warunki do łagodnego załatwienia wielu spraw, które w

gniewie nie byłyby możliwe do rozwiązania. Zart sprzyja dobrej atmosferze, w której łatwiej o kontakt z dzieckiem. Poza tym traktowanie niektórych przewinień na wesoło ściśle wiąże się z wyrabianiem poczucia humoru, które tak bardzo przydaje się w życiu. Ludzie, którzy potrafią dostrzegać różne komiczne strony zdarzeń, którzy potrafią żartować sami z siebie i nie obrażają się za kłinki, mają znacznie ułatwione życie. Nie tragizują, łatwiej przechodzą różne kłopoty, przy tym łatwiej nawiązują kontakty z ludźmi, mają zwykle przyjaciół.

Niestety rzadko kto potrafi stosować wychowanie „na wesoło”. Tę taktykę, jak każda metodę w wychowaniu dzieci, naturalnie stosować trzeba też z umiarem i nie wyłączać. Czasami przewinienie dziecka wymaga ostrego skarcenia, czy nawet zastosowania surowej kary. Takim chwilom nie może towarzyszyć kpina i dobrodusze podśmiewanie się. Poza tym przy przeciągnięciu struny wesołości można doprowadzić dzieci do takiej irytacji, jaką Ty odczuwasz. Trzeba również odróżniać żart od złośliwej kpiny. Złośliwość w wychowaniu jest niedopusz-

czalna. Wywołuje rozdrażnienie, złość, niechęć, nawet nienawiść.

Radzimy, droga Czytelniczko, zastanowić się nad naszymi uwagami i... docenić metody męża. Poza tym radzimy zawrzeć pakt i ustalić, że wzajemnie będziecie się kontrolować. Ty dasz mu dyskretnie znać, gdy zauważysz nadużywanie wychowawczej wesołości, zaś on zorientuje Cię, co w Twoim zachowaniu w stosunku do dzieci uważa za nadmiernie poważne, nudne czy surowe. Z takiej współpracy wynikać może dużo korzyści dla całej rodziny.

LEKARZ ODPOWIADA

ZEZ

KRYSTIAN, „ZROZPACZONA ULINA” i inni Czytelnicy zwrócili się do nas z prośbą o wyjaśnienie, jak pozbyć się zez.

Zez nie jest jedynie „wadą kosmetyczną”, czyli oszpecającym do pewnego stopnia, wadliwym ustawieniem oczu. Powoduje on równocześnie

zaburzenia wzroku w jednym, albo w obydwu oczach oraz zmianę w całym procesie widzenia. Przyczyny zezu są różnorodne i w zależności od nich ocenia się możliwości wyleczenia oraz postępowanie lekarskie. Niekiedy zez powstaje na skutek choroby nerwów lub ośrodków nerwowych rządzących ruchami gałki ocznej. Następstwem tego są porażenia lub niedowłady (niepełne porażenia), uniemożliwiające prawidłowe ustawienie oczu. Najczęściej jednak przyczyną jest tzw. choroba zezowa. Powstaje we wczesnym dzieciństwie i prowadzi poprzez nieprawidłowy rozwój widzenia do tzw. słabowidztwa jednego oka z

równoczesnym zezowaniem tego oka. Jeśli oczy posiadają jednakową ostrość wzroku choroba zezowa powoduje tzw. zez naprzemienny. Przyczyną obu rodzajów zezu jest zazwyczaj wada oczu (nieprawidłowa budowa).

Leczenie jest żmudne i długotrwałe. W pewnej liczbie przypadków okulary mogą doprowadzić do prostego ustawienia oczu, pod warunkiem że są zastosowane bardzo wcześnie, w pierwszych latach życia zaraz po stwierdzeniu zezu i ustaleniu jego rodzaju. Dziecko powinno pozostawać wówczas pod stałą obserwacją specjalistyczną, gdyż w odpowiednim czasie konieczne będą ćwiczenia,

tym bardziej skomplikowane, im dziecko jest starsze i im lepiej potrafi współpracować z lekarzem i rodzicami, którzy muszą podjąć obowiązek codziennego — dopilnowania ćwiczeń. Mają one na celu usunięcie nieprawidłowości w widzeniu, powstałych wskutek wadliwego ustawienia oczu.

Jeśli dotychczasowe zabiegi nie pomogą, konieczny jest zabieg operacyjny. Można go przeprowadzać zasadniczo w każdym wieku. W wieku młodzieńczym i dojrzałym trudno go na ogół uniknąć. W okresie pooperacyjnym, niekiedy i w przedoperacyjnym, wskazane są również ćwiczenia.

Sama operacja przeciwezowa jest dość krótka i czysto zewnętrzna (dotyczy jedynie mięśni zewnętrznych, nie samej gałki ocznej). Nie należy jednak zapominać, że zez wynika zazwyczaj z istniejącej wady wzroku, i że konieczne jest zawsze noszenie odpowiednich szkieł wyrównujących tę wadę. Rezygnacja z noszenia okularów może łatwo zniweczyć dobry wynik operacji. Wada nie wyrównana szklami korekcyjnymi w krótkim czasie doprowadza zwykle do nawrotu zez.

Podajcie nam Wasze adresy! Chętnie udzielimy dokładniejszych wskazówek.

WYPADA NIE WYPADA

ZAPOZNIONA: „Otrzymałam wiele kartek z życzeniami świątecznymi i noworocznymi. Zawstydzili mnie, że nie do wszystkich przyjaciół, którzy dali w ten sposób wyraz pamięci o mnie, napisałam. Czy można im jeszcze teraz złożyć życzenia?”

Lepiej późno niż wcale. Rok dopiero się zaczął. Adresaci z pewnością ucieszą się, że o nich pamiętasz. Pospiesz się jednak, bo na wiosnę już na pewno będzie za późno. Podziękuj znajomym i przyjaciołom za kartki, możesz do-

dać kilka słów usprawiedliwienia, dlaczego nie wysłałaś życzeń w tradycyjnym terminie.

ALINA: „Mama uważa, że nakrywanie do stołu na co dzień nie jest sprawą ważną. Można jedynie podać w byle jakim naczyniu. Mówi, że nikt się z tego powodu nie otruł. Tylko przy gościach trzeba się starać o estetykę przy posiłku. Kto ma rację?”

Ty, ale to nie powód, żebyś zwracała uwagę mamie. Sądźmy, że lepiej, abyś zrobiła „rachunek sumienia”. Czy dość pomagasz w zajęciach gospodarskich, w zakupach, gotowaniu? Zwykle osoby bardzo przepracowane, zmęczone nie mają już ochoty na ładne nakrywanie do stołu. Wyjście z sytuacji, którą opisujesz, wydaje się dość proste. Wykaż inicjatywę, myj naczynia tak,

by lśniły (najlepiej przy dodaniu do wody odrobiny „Ludwika”). Czystość naczyń to pierwszy warunek ich ładnego wyglądu. Poza tym postaraj się w miarę możliwości sama nakrywać do stołu. Postaw na nim jakiś wazonik z gałązką czy trawką, wsyp sól do ozdobnego naczynka. Mamie spodoba się to na pewno, i w rezultacie okaże Ci swoje zadowolenie.

CZYTELNICZKA: „Zrobiłam koleżance grzeczność. Sprzedałam jej bluzkę, której nie lubiłam. Po pewnym czasie tak się złożyło, że odkupiłam od niej buty, bo były dla niej za małe. Zapłaciłam całą gotówkę, ale ona stwierdziła, że jeszcze do tego powinienam postawić piwo. Oczywiście postawiłam, ale wydaje mi się, że jest coś nie w porządku. Gdy sprzedałam bluzkę, ona

mi piwa nie stawiała, więc dlaczego ja miałam być do tego zobowiązana?”

Może wtedy, gdy kupowałaś buty było dość ciepło, i dlatego myśł o piwie wpadła koleżance do głowy? Handlki wśród dziewczyn zdarzają się dość często, bo jedna coś kupi za dużego, druga za małego czy za wąskiego. Odstąpienie takiego niepasującego sweterka czy obuwia powinno mieć oczywiście charakter koleżeńskiej przystługi, zresztą korzystnej dla obu stron. Nie zobowiązuje do żadnych dodatków, nawet wtedy, gdy na przykład takich butów nie ma już w żadnym sklepie. Piwo trzeba było potraktować na wesoło, jako żart. Inna sprawa, że pragnienie lepiej gasić wodą, herbatą, kefirem. W ogóle zwyczaj stawiania piwa nie jest elegancki, nie

tylko dlatego, że to alkohol i jako taki nikomu nie przynosi pożytku, lecz także dlatego, że... od piwa się tyje.

Różne

Stala Czytelniczka z Opolskiego: Z Twojego listu wynika, że zawarłaś z lokatorem umowę o najem lokalu będącego częścią Twojego domu. W tej sytuacji lokator nie nabiera prawa własności lokalu przez zasiedzenie, tzn. dzięki temu, że zamieszkuje tam od przeszło 10 lat. Po upływie okresu, w którym lokator „odmieszkuje” wniesione przez niego koszty remontu, będziesz mogła domagać się płacenia czynszu. Gdybyś spotkała się z odmową, pozostanie jedynie droga postępowania sądowego.

Czytelnikom „PRZYJACIOŁKI” radzimy nabycie kilku ciekawych książek i poradników:

Ilość egz.	Autor	Zamówienie Tytuł	Cena zł
....	S. Żeromski	PRZEDWIOSNIE	35.-
....	Z. Nałkowska	GRANICA	30.-
....	W. Żukrowski	KIERUNEK BERLIN	25.-
....	T. Breza	URZĄD	15.-
....	R. Frelek	POWROT	30.-
....	R. Kapuściński	GDYBY CAŁA AFRYKA	22.-
....	J. Wittlin	VADEMECUM PODROZUJĄCEGO	18.-
....	W. Bielew	LUDZKA RZECZ	30.-
....	R. Manvell, H. Fraenkel	HIMMLER	26.-
....	R. P. Warren	GUBERNATOR t. I/II	30.-
★			
....	H. Muszyński	RODZINA — MORALNOŚĆ — WYCHOWANIE	17.-
....	M. Koreywo	BYŁEM CHORY NA RAKA	30.-
....	Praca zbiorowa	PORADNIK GOSPODYNI	100.-
....	S. Sękowski	GALWANOTECHNIKA DOMOWA	10.-

Zamówienia będziemy realizować w kolejności zgłoszeń. Książki te można również nabyć w księgarniach.

Zamawiam wyżej wymienione ilości książek i proszę o przesłanie ich za załącznikiem pocztowym pod wskazanym adresem:

NADAWCA:

Nazwisko i imię

poczta — powiat

Miejscowość, ulica, nr domu

województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po tej nadejściu.

data

podpis

D R U K

Znacznik
pocztowy
20 gr

POWSZECHNA
KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

WARSZAWA — 1

ul. Nowolipie nr 4

K-29

Jeśli chcesz otrzymać mieszkanie w 1972 roku z budownictwa miejskiego — zgłoś się do pracy w Przedsiębiorstwie Budownictwa Rolniczego w Barlinku

Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego w Barlinku, ul. Waryńskiego 16, woj. szczeciński przyjmie do pracy murarzy o wysokich kwalifikacjach zawodowych. Do chwili otrzymania mieszkania, Przedsiębiorstwo zapewni bezpłatne zakwaterowanie w hotelu, odpłatne wyżywienie oraz dodatek za rozłąkę z rodziną. Warunki pracy i płacy wg Układu Zbiorowego Pracy w Budownictwie. Zgłoszenia kierować należy do Działu Kadr Przedsiębiorstwa Budownictwa Rolniczego w Barlinku, ul. Waryńskiego 16, tel. 416 i 281.

K-30

PKP ODDZIAŁ USUWANIA SZKOD GÓRNICZYCH W KĘDZIERZYNIE
ul. Karola Miarki 34

ZATRUDNI NATYCHMIAST

pracowników niewykwalifikowanych przy robotach torowych przy usuwaniu skutków szkód górniczych na terenie DOKP Katowice.

Zakwaterowanie bezpłatne w wagonach mieszkalnych, bezpłatna opieka lekarska, ulgi przejazdowe, stółka na miejscu, po roku pracy węgiel deputatowy i umundurowanie służbowe.

Warunki placowe kształtują się od 2.050 zł do 3.050 zł + koszty delegacyjne (ok. 500 zł) miesięcznie.

Zgłoszenia przyjmuje PKP Oddział Usuwania Szkód Górniczych w Kędzierzynie, ul. Karola Miarki nr 34 oraz Pociąg Zmechanizowany do Usuwania Szkód Górniczych stacjonujące na stacji Katowice Ligota, Rybnik i w Bytomiu.

K-14

Redaguje Zespół. Wydawca. Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 (centrala). Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 28-24-11. Redaktor naczelny tel. 28-05-83. Z-ca redaktora naczelnego tel. 29-56-08 sekretarz redakcji tel. 21-41-47. Administracja-sekretariat 28-58-66.

Oddział w Krakowie, ul. Skarbowa 4, oddział w Rzeszowie, ul. 1 Maja 10, oddział w Olsztynie, ul. Szrajbera 9-10, oddział we Wrocławiu, ul. Komandorska 5.

Ogłoszenia przyjmuje: Wydawnictwo „Współczesne” RSW „Prasa” Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. centrala 28-24-11, wew. 32 lub 89.

Cena prenumeraty krajowej: kwartalnie — 13 zł, półrocznie — 26 zł, rocznie — 52 zł. Informacji o przyjmowaniu prenumeraty krajowej udzielają Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Towarowa 28 oraz wszystkie placówki „Ruchu” i poczty.

Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40 proc. droższa od krajowej przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

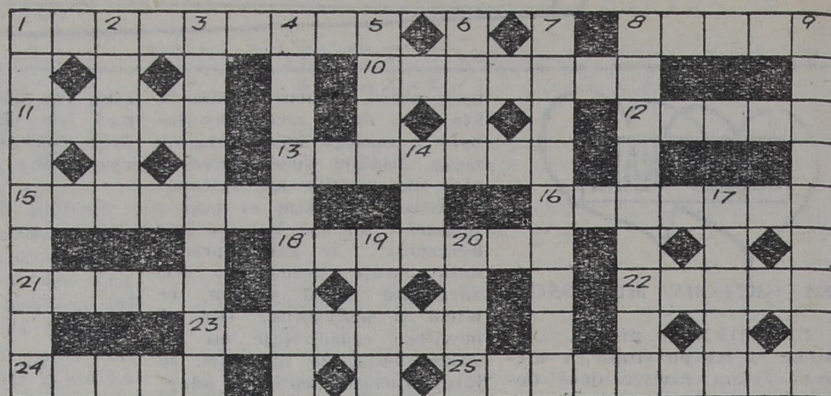
Reklamsów nie zamówionych Redakcja nie zwraca. Zam. 150. A-53

Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada

Druk Prasowe Zakł. RSW „Prasa” Warszawa, Marszałkowska 3/5.
Druk okładki RSW „Prasa” Okopowa 58/72.

DZIAŁ ZAGADEK

KRZYŻÓWKA



POZIOMO: 1) drobna wytwórczość o charakterze przemysłowym, 8) sufit, powała, 10) działanie mające na celu zmylenie kogoś, 11) nacja, 12) pracownik PZU, 13) pisarz, 15) pochwała, aproba, 16) mankament, 18) „praca” latarni morskiej, 21) olimpijski symbol, 22) ptaki albo grzyby, 23) żołnierz dawnej piechoty tureckiej, 24) odpis, nie oryginał, 25) przewóz.

PIONOWO: 1) kuzyn sikory o bardzo długim ogonie, 2) tytuł tygodnika filmowego, 3) wyspiarskie państwo, 4) dodatek uzupełniający dzieło, 5) przełożony klasztoru, 6) nieprzyjemna woń, 7) posążek, 8) słynny gladiator, przywódca największego powstania niewolników rzymskich, 9) autor powieści „Wrzesień”, 14) dziejowy okres czasu, 17) część kapelusza, 19) materiał opatrunkowy, 20) bieg rzeki, prąd.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem: redakcja „Przyjaciółki” — Warszawa, skr. poczt. 989, dział zagadek. Do rozlosowania: portmonetka i 10 książek.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 51/1239

Poziomo — 1) rezerwuuar, 8) totem, 10) Ziębice, 11) Parys, 12) aster, 13) wyprawa, 15) rosada, 16) maraton, 18) Litwini, 21) Urban, 22) lemur, 23) Inlejał, 24) różga, 25) awangarda.

Pionowo — 1) repertuar, 2) zarys, 3) roszenia, 4) umywalnia, 5) rzep, 6) rękaw, 7) bigamista, 8) teatrolog, 9) marynarka, 14) rów, 17) Timur, 19) tuja, 20) igła.

Nazwiska nagrodzonych:

I nagroda — portmonetka — Władysław Karetta z Krakowa.

1) Jan Strauss z p-ty Przepalkowo; 2) Natalia Jader z p-ty Wonięć; 3) Florian Jasiński z Gliwic; 4) Jadwiga Papciak z p-ty Stróż; 5) Marianna Suchodolska z p-ty Dąbrowa Górnicza; 6) Elżbieta Biełska z Pionka; 7) Teresa Knejska ze Strzegomia; 8) Zofia Jasińska z Czechowic; 9) Agnieszka Mrozinska z Poznania; 10) Andrzej Merchut z p-ty Wapiewo Wielkie.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 52/1240

Poziomo — 1) sekator, 6) depozyt, 9) Zan, 10) weranda, 11) dziczka, 13) rondo, 14) wialnia, 15) cucha, 16) ajencia, 17) Zuzanna, 18) rój, 19) autorka, 20) Arkadia.

Pionowo — 1) separatka, 2) termometr, 3) renowacja, 4) szarawary, 5) Indonezja, 6) dziwadzka, 7) przecinek, 8) Tanganka, 10) winda, 12) akcja.

Nazwiska nagrodzonych:

I nagroda — portmonetka — Gabriela Kawska — p-ta Stup, Przesławice — Szkoła Podstawowa.

1) Barbara Wróblewska z Lublina; 2) Jolanta Uss z p-ty Ubocze; 3) Helena Ciechalska z Kłodzka; 4) Maria Chmielewicz z Mieleska; 5) Ewa Malak z Kępna Wlkp.; 6) Jan Budyta z p-ty Sobienie Jeziory; 7) Maria Krauze — p-ta Dzbów; 8) Krystyna Łukasik z p-ty Lubiąż; 9) Włodzimierz Gałązka z Ursusa k/W wy; 10) Mirosława Glińska z Wrocławia.

OGŁOSZENIA DROBNE

PASY przepuklinowe — lecznicze, „złotokowe” pooperacyjne, wysyła ortopeda Zieliński, Kraków Stradom 11.

IGŁY do podnoszenia oczek szybkobieżne oraz maszyny elektromagnetyczne z gwarancją, wykonuje MECHANIKA PRZECYJNA, Bydgoszcz, 1 Maja 116.

32-4

REJON BUDOWY DRÓG I MOSTÓW W RYBNIKU

ZATRUDNI OD ZARAZ

cieśli, murarzy, zbrojarzy, brukarzy,

operatorów następujących maszyn drogowych i budowlanych

walce drogowe, spycharki, ładowarki, koparki, sprężarki, betonarki, otaczarki mas bitumicznych, układarki mas bitumicznych.

Warunki pracy i płacy zgodnie z Układem Zbiorowym Pracy w Budownictwie Praca w akordzie. Zapewnia się kwatery prywatne w pobliżu prowadzonych budów.

Przyjęcie do pracy, oraz udzielenie informacji odbywa się w Dziale Ekonomicznym.

K-31

CZĘSTOCHOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO
w Częstochowie ul. Pułaskiego 25 tel. 470-71 do 70

ZATRUDNI

na budowie Walcowni Blach Grubych Huty Im. B. Bieruta w Częstochowie każdą ilość:

- cieśli
- brygadistów ciesielskich

Praca w akordzie i akordzie zryczałtowanym.

Zarobki uzależnione od wyników pracy i stawki osobistego zaszerzowania wynoszą:

- dla cieśli 3.000—4.500 zł (w normalnym czasie pracy)
- dla brygad ciesielskich 3.500—5.000 zł

w tym premie:

- do 40 proc. z tytułu akordu zryczałtowanego i ewentualnie
- do 20 proc. z tytułu budowy priorytetowej.

Rozbudowa Huty trwać będzie do 1980 r.

Przedsiębiorstwo prowadzi własne hotele robotnicze I kat.

Kwateruje bezpłatnie osoby samotne.

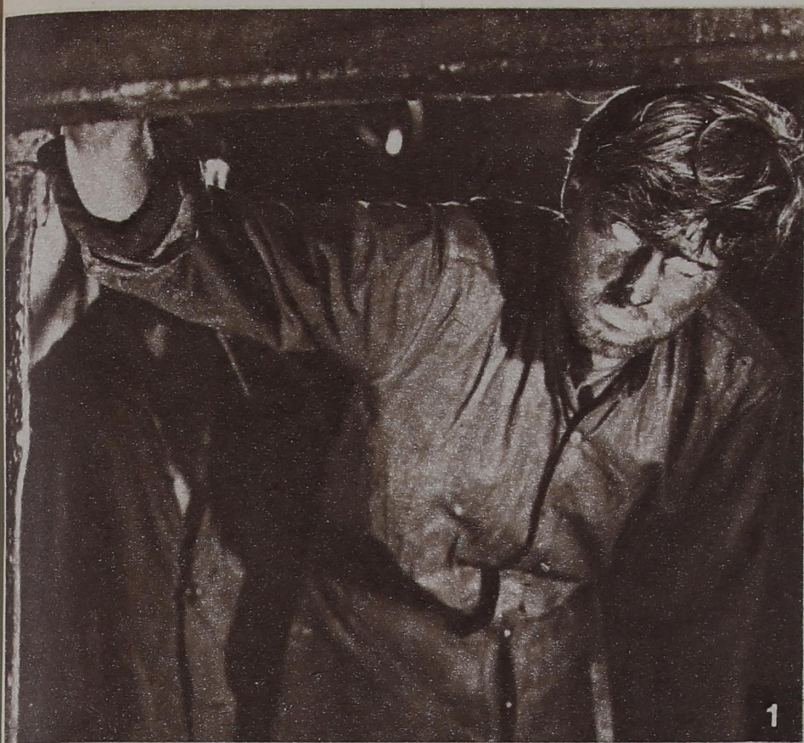
Wyżywienie w hotelach odpłatne w cenie:

- śniadania — 6 zł
- obiad — 10 zł
- kolacje — 6 zł

Zgłoszenia przyjmuje i wszelkich informacji udziela:

Dział Zatrudnienia i Płac Częstochowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego w Częstochowie ul. Pułaskiego 25 o 27.

K-19



1



2

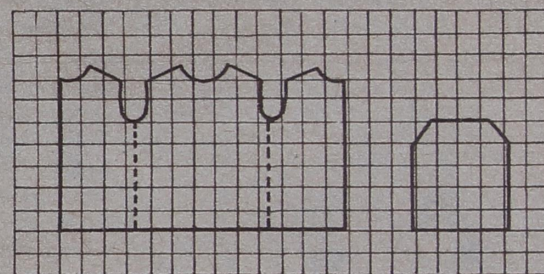
PERŁA W KORONIE

OPOWIEŚĆ FILMOWA

Janek, młody górnik, ma piękną żonę. Jest w niej tak zakochany, że staje się celem dobroduszných żartów i kpinek w całym górniczym osiedlu. Dzieje się to w połowie lat trzydziestych, w czasie kryzysu gospodarczego. Pewnego dnia, gdy Janek zjeżdża do kopalni na ranną szychę, dowiaduje się, że dyrekcja postanowiła kopalnię zatopić i zwolnić wszystkich pracujących w niej górników. Przywódca związkowy Hubert Siersza dowodzi, że w tej sytuacji jedyną szansą dla nich jest okupacyjny strajk. Kto nie chce strajkować, może zaraz wyjechać na powierzchnię. Kto zostaje, ten decyduje się na każdą ewentualność. Na złe i najgorsze. Nie można przewidzieć, jak długo strajk potrwa i czym się skończy. Janek waha się, bo nigdy nie rozstawał się z żoną i dziećmi w tak groźnej sytuacji... W dwa lata po „Soli ziemi czarnej” reżyser Kazimierz Kutz powrócił znowu do tematyki górniczej. Jego nowy film „Perła w koronie” będzie dla jednych opowieścią o walce, dla innych o miłości. Dwa te wątki prowadzone są przez cały czas równolegle i są równie dla filmu ważne. Janek (fot. 1) zostanie z kolegami na dole, chociaż nie przyjdzie mu to łatwo. Jego żona Wichta (fot. 2) co dzień będzie czekała pod bramą kopalni na wiadomości z dołu. Dyrekcja kopalni gotowa jest pertraktować ze strajkującymi jeśli ci wyjadą na górę. Ale górnicy wiedzą, że tylko nieustępliwość może dać wyniki. Nie godzą się również na wystanie delegacji. Hubert Siersza porozumiewa się z dyrekcją telefonicznie. Decyzja komitetu strajkowego jest nieustępliwa: pertraktacje mają się odbyć w kopalni, na dole. Górnicy stawiają warunki i będą czekać na ich przyjęcie. Płyną dni, dyrektorzy zwlekają. Komitet strajkowy zarządza głodówką. Żony górników codziennie gotowały strawę dla strajkujących. Kiedy pewnego południa kocioł z zupą wyjechał z powrotem na górę nietknięty, zrozumieli że zaczęła się walka na śmierć i życie. Teraz będą liczyli nie tylko dni: będą liczyły godziny. Jak długo oni, tam na dole, mogą wytrzymać? Ten dramatyczny film zrealizowany jest na barwnej taśmie, co podnosi bardzo jego walory. Zdjęcia robione w kopalni (autentycznej) są doskonałe. Autorem ich jest operator Stanisław Loth. Główne role grają Łucja Kowolik, Olgierd Łukaszewicz i Franciszek Pieczka — bardzo przekonujący w roli związkowego przywódcy, Huberta Sierszy.

B. Cieciarska

SWETEREK Z KAPTURKIEM DLA DZIECKA



Sweterek można wykonać z resztek kolorowych welen. Potrzeba po około 100 g wełny w kolorach fioletowym, niebieskim, żółtym i różowym (zestaw barw może być oczywiście dowolny). Szydełko nr 3 i 1/2 oraz zamek błyskawiczny długości 55 cm. Ścieg sweterka — słupki. Wielkość obliczona jest dla grubości wełny, z której 21 oczek oraz 14 rzędów tworzą kwadrat o boku 10 cm. **Stosowane skróty:** łańcuszek = łań., oczko ściste = ocz. s., półsłupek = pśł., słupek = sł., słupek podwójnie nawijany = sł. p. naw., poprzedni rząd = p. rz. Sweterek należy wykonywać go wg wykroju, na którym bok kratki odpowiada 5 cm. **Wykonanie:** Przód i tył sweterka robimy w jednym kawałku. Rozpoczynamy łańcuszkiem ze 132 oczek wełną fioletową. Wykonać 2 rzędy słupkami. Następnie po 2 rzędy kolorem niebieskim, żółtym i różowym. Powtarzać układ pasów. Przy wysokości 24 cm wykonać wg wykroju pachy — robota rozdzielona na 3 części. Dalej znów prosto 10 cm i wykonać dekolt z przodu i tyłu, jednocześnie gubić oczka na ramiona. **Rękawy:** — rozpocząć 44 ocz. łań., przerabiać prosto 20 cm, po czym gubić wg wykroju. Przy szerokości 13 cm zakończyć. **Kaptur:** — rozpocząć łańcuszkiem z 85 ocz. wełną fioletową. Wykonywać równo 22 cm i zakończyć. **Kwiat** — wykonać wełną różową kółko z 4 ocz. łań. W środek włożyć 14 sł., zamknąć w kółko jednym ocz. s. 2 rząd — wełną fioletową wykonać 30 sł. i zamknąć w kółko. 3 rząd — w oczka poprzedniego rzędu włożyć: 1 ocz. s., 1 sł., 4 sł. p. naw., 1 sł., 1 ocz. s. (słupki podwójnie nawijane włożyć po 2 w jedno oczko p. rz.). 4 rząd — 1 ocz. s., w oczko ściste p. rz., 2 pśł., w słupek p. rz., 2 sł., w przestrzeń między 4 sł. p. naw. p. rz., 2 pśł., w słupek p. rz. i 1 ocz. s. w oczko s. p. rz. **Listki** — wykonać wełną fioletową 7 ocz. łań. W każde oczko łań. włożyć 2 ocz. s., 3 sł. W następne oczko 2 sł., i w ostatnie 5 sł. Dalej (z drugiej strony łańcuszka) znów 2 sł., w jedno oczko oraz w każde następne oczko 3 sł. i 2 ocz. s. **Zakończyć.** **Wykończenie:** Odprasować przez wilgotną szmatkę. Zeszyć ramiona, wszyć rękawy. Kaptura nie zeszywać z tyłu, przy wszywaniu wokół dekolitu lekko zmarszczyć nad ramionami. Wszyć zamek z tyłu do czubka kaptura. Uchwyt zamka można ozdobić kółkiem albo pomponikiem. Naszyć kwiatek, wyhaftować todyge.



1



2



3



Plon naszego konkursu PO DOMU-WŁAŚNIE TAK!

Równo rok temu ogłosiliśmy konkurs pod nazwą „W czym po domu?” Od naszych miłych Czytelniczek otrzymaliśmy ponad półtora tysiąca bardzo ciekawych propozycji wygodnej i estetycznej odzieży domowej. Jury, w skład którego poza przedstawicielkami naszej redakcji weszli projektanci odzieży oraz przedstawiciele współorganizatorów konkursu: ZSS „Społem” i zakładów odzieżowych „Latona” w Ozorkowie, przyznało za najlepsze pomysły 10 nagród. Ponadto wśród wszystkich uczestniczek konkursu rozlosowano wyróżnienia w postaci „domowej kolekcji”: laureatkom nagrody przesłane zostały drogą pocztową. Niestety, wbrew naszym zapowiedziom, na Targach Krajowych „Jesień 71” nie udało się zakładom „Lato-

na” wystawić konkursowych modeli. Serdecznie przepraszając Czytelniczki za to, że nie zdążyła w terminie przygotować kolekcji „Latona” solennie obiecuje wystawić ją na Targach „Wiosna 72”. Modelowe ubiory już zostały uszyte — o czym najlepiej świadczą zamieszczone zdjęcia. Właśnie te modele eksponowane będą na Targach „Wiosna 72”.

Mamy nadzieję, iż handlowcy już teraz zainteresują się plonem naszego konkursu i na poznańskich Targach zjawią się z konkretnymi ofertami zakupów. Chodzi przecież o to, by wygodne domowe ubiory zaprojektowane przez nasze Czytelniczki jak najszybciej znalazły się w sklepach.

Jadwiga

